

ARTYSTA DOJRZAŁY

Jubileusz 65-lecia Zbigniewa Osenkowskiego ukazał artsystę jako prawdziwego wirtuoza-grafika i ubóstwianego przez liczne grono przyjaciół człowieka



SANOK TO NIE LAS VEGAS



– Mielśmy już różową agencję, nie chcemy salonu gier – mówi większość mieszkańców dzielnicy Dąbrówka. Rajcy miejscy podzielili ich zdanie

Lokomotywy jak kobiety

Dla miłośników kolei nie ma nic piękniejszego, niż gorący, buchający parowóz. Mówią oni, że pojazdy te mają duszę i traktują je jak kobiety – z czułością i podziwem. Jednym z wielbicieli starych parowozów jest sanoczanin Grzegorz Nycz.



„Halka” w skansenie

Przedstawieniem „Halki” Stanisława Moniuszki rozpoczął się tegoroczny XVIII Festiwal im. Adama Didura. Inauguracja niezwykle, od lat oczekiwana: w plenerze, w scenarii sanockiego skansenu, w wykonaniu solistów, chóru i baletu Opery Śląskiej.

Pomysłom na plenerowe spektakle operowe w Sanoku było wiele. Rozparte wśród wzgórz, malownicze zwłaszcza jesienią, miasto to scena idealna dla tego typu przedsięwzięć. Teatr Wielki z Poznania przemierzał się do wystawienia „Borysa Godunowa”, toczyły się rozmowy na temat prezentacji „Strasznego dworu”, dotychczas jednak na pomysły się kończyło, bowiem opera w plenerze to wielkie wyzwanie: wymagające wielu starań i ryzykowne. Najlepszy organizator nie zagwarantuje przecież cudownej pogody w wyznaczonym miesiącu wcześniej dniu.

Tym razem dyrektor Festiwalu Waldemar Szybiak postanowił zaryzykować. Uparł się i przekonał do swojego pomysłu Tadeusza Serafina, zaprzyjawnionego od lat z Sanockim dyrektorem Opery Śląskiej. Zdecydowano, że festiwalowa publiczność obejrzy „Halkę”, po pierwsze dlatego, że mija właśnie 150. rocznica słynnej premiery warszawskiej, a po drugie – jest to opera dla bytomskiej sceny niezwykle ważna: tuż po wojnie, w 1945 roku, zespół zainaugurował swoją działalność wystawieniem „Halki”, przygotowanej wówczas pod kierownictwem artystycznym Adama Didura. Przypomnijmy: w tym przedstawieniu słynny śpiewak wystąpił po raz ostatni w życiu, śpiewając partię Dziemby.

Spektakl, zaprezentowany w sanockim skansenie, to realizacja sceniczna Feliksa Widery, w choreografii Henryka Konwińskiego, pod kierownictwem muzycznym Tadeusza Serafina.

Przygotowania rozpoczęły się wiele tygodni wcześniej: oglądanie sceny, przymiarki, jak zagospodarować przestrzeń, gdzie ustawić dekoracje. Zdecydowano, że w spektaklu „zagrają” zwierzęta; konie i psy. Opiekunowie koni, podenerwowani, co raz to stawiali się w Sanockim Domu Kultury po kolejne nagrania „Halki”: „bo przecież zwierzęta muszą się osłuchać”, „bo jedno nagranie to za mało na dwie stajnie”, „bo, panie dyrektorze, nieuczciwy turysta zabrał płytę z bryczki w skansenie”...



Niezwykły klimat miejsca w połączeniu z pięknym Moniuszkowskiej muzyki i głosów wykonawców stworzył niezapomniany spektakl – sam Didur nie wymyśliłby tego lepiej...

Konie zagrały jak się patrzy, osłuchane jak należy. Gorzej było z pogodą. Długoterminowe prognozy zapowiadały ciepły, wręcz upalny wrzesień. Inaugurację Festiwalu wyznaczono, wcześniej niż zazwyczaj, na 21 września. Miało być tak pięknie, a tu nagle atmosferyczny horror: gwałtowne ochłodzenie i deszcz, deszcz, deszcz... Szybiak z telefonem przy uchu od piątku, wydzwaniający do instytutów meteorologicznych. W sobotę wieczór niemal pewność: spektakl pokażemy w kościele. W niedzielę rano: meteorolodzy z Krakowa przysięgają, że nastąpi minimalny wzrost temperatury, a padać nie będzie, więc jednak skansen.

I dobrze, że skansen. Sceneria dla „Halki” wyznaczona. Opera Śląska rozstawiła dekoracje, wykorzystując wszystkie walory przestrzeni. Ogromny krzyż ustawiono z prawej strony widowni, po lewej, przy wejściu, pojawił się dwór. Kluczowe fragmenty spektaklu zagrano na scenie: popisowe numery baletowe, mazur i tańce góralskie, tam też odbywał się ślub Janusza i Zofii, którego

„udzielił” ksiądz Ireneusz Drewniak z Parafii Przemienienia Pańskiego. Na koniec reżyser nakazał nieszczęsnej Halszce utopić się w Sanie.

Przedstawienie udało się znakomicie. Joanna Kściuczyk-Jędrusik w tytułowej roli zaprezentowała się rewelacyjnie, a to ona właśnie musiała sprostać wymogom pleneru, przemieszczając się w oddalone od sceny miejsce. Gorzej było z Jontkiem, któremu głos zdrzął nad miarę w kilku momentach, ale dzielnie wytrwał do końca, śpiewając kolejne arie coraz lepiej. Janusz, Stolnik i Zofia śpiewali doskonale, podobnie chór, przygotowany przez Annę Tarnowską. Całemu zespołowi należały się gorące brawa, bo był to naprawdę niezwykle wieczór. Publiczność – do skansenu przyszło około 800 osób – festiwalowym zwyczajem nagrodziła artystów brawami stosownie do scenicznych zasług. Ksiądz Drewniak, choć nie śpiewał, ale na scenie wytrwał do finału, był oklaskiwany prawie tak serdecznie, jak odtwórca tytułowej partii.

Dokończenie na str. 4

OKNA
DRZWI - OKNA DACHOWE - DRZWI WEJŚCIOWE - PARAPETY
BRAMY GARAŻOWE - ROLETY - ROLETKI I ŻALUZJE - MOSKITIERY

Wyróżnia nas JAKOŚĆ!

Super promocyjne CENY
- tylko do końca miesiąca

VIDOK
OKNA I DRZWI
www.vidok.com

SANOK, ul. Jagiellońska 16, tel./fax /013/ 464 03 38
USTRZYKI DLN., ul. 29 Listopada 2, tel. /013/ 461 46 74
BRZOZÓW, ul. Kościuszki 25, tel./fax /013/ 434 30 15

Połykacze gwiazd

Ta nasza Stal jest niesamowita! Gromi faworytów i udowadnia całej Polsce, że pucharowa wygrana z warszawską Legią sprzed dwóch lat to nie był żaden fuks. Dwa lata po Legii odprawiła z kwitkiem lidera I ligi Podbeskidzie Bielsko Biala, a po nim kolejną gwiazdę polskiego futbolu – łódzki WIDZEW. I to nie w jakichś dogrywkach czy rzutach karnych, ale w normalnym czasie gry.

W niespełna godzinę po meczu najszybsze media elektroniczne doniosły: „Pogromca faworytów sprawcą kolejnej sensacji”. Takim tytułem zaczynał relację z pucharowej środy ONET PL. A konkurencyjna INTERIA donosiła: „Stal Sanok powraca w wielkim stylu, eliminując w 1/16 Pucharu Polski Widzew Łódź”.



Jak to się dzieje? – zastanawiają się wszyscy. Jak to możliwe, żeby czołowy polski zespół piłkarski z budżetem 20 mln złotych (ponoć) nie potrafił sprostać IV-ligowej amatorskiej drużynie z końca Polski? Część odpowiedzi zawiera się w krótkim stwierdzeniu: „Taką mamy piłkę w Polsce”. Drugą częścią jest odpowiedź kapitana „żółto-niebieskich” Marka Węgrzyna, który zapytany o sposób pokonania wielkiego Widzewa, odpowiedział: – Nie ma gotowej recepty, ani złotego środka. Trzeba dużo biegać, nie bać się i grać z pełną determinacją. Myśmy to wszystko wykonali. I to był właśnie nasz sposób na wygranie tego meczu.

Więcej na str. 12

Notowania „TS”

Oto kolejny komunikat z naszej tygodni(k)owej giełdy

GANIMY: Polskie Koleje Państwowe za nieczynne szalety dworcowe w Sanoku. Nie pierwszy to przypadek, że dopiero po interwencji mediów otwiera się przybytki, które w normalnym świecie i w takich miejscach funkcjonują 24 godziny na dobę. To jest jawny skandal. I nie interesuje nas, czy dworcowym „sraczem” w Sanoku będą zarządzały PKP czy miasto. Gromy sypimy na PKP, jako że one są właścicielami obiektu. Jeśli padną już całkowicie, a dobrze by było, i dworce przejmą samorządy, będziemy bić w samorządy. Ale może nie trzeba będzie. Czerwona kartka dla PKP, z apelem o jak najszybsze porozumienie. Tak być nie może!



CHWALIMY: Sanockie Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej za troskę i podejście do tematu śmieciowego. To właśnie ta firma pokazała „mocarzom”, zarządzającym głównymi zasobami mieszkaniowymi w mieście, że można rozsądnie rozwiązać problem zbierania śmieci. Przy swoich budynkach postawiła 50 gniazd odbioru odpadów (estetyczne metalowe budki), umieszczając w nich pojemniki na śmieci tzw. ogólne i na śmieci segregowane. Obok nich, tuż na parkingach, a nawet na chodnikach, stoją pojemniki Spółdzielni Mieszkaniowych. Brudne, śmierdzące, najczęściej przepełnione, a obok nich mnóstwo worków ze śmieciami. Wstyd! Zapraszamy na lekcje do SPMG. Naucz was, co należy zrobić, aby mieszkańcy nie musieli się za was wstydić i szarpać sobie nerwy.

emes

Rajd z poślizgiem

Ze względu na niesprzyjające warunki atmosferyczne odwołano zaplanowany na 21 września I Rajd Trzeźwości – w hołdzie Janowi Pawłowi II, Honorowemu Obywatelowi Zagórza. Organizatorzy zapraszają wszystkich chętnych w najbliższą niedzielę, 28 września.

Uczestnicy spotkają się o godz. 10 przy Obelisku Papieskim na placu Obrońców Węgła Zagórskiego (przed Dworcem PKP Stary Zagórz). Stamtąd wyruszą pieszo na trasę: Stary Zagórz – ruiny klasztoru oo. karmelitów – Wielopole – Makówka – Gruszka – Tarnawa. Czas przejścia – około 3 godz. Trasa łatwa i dla wszystkich. Ubezpieczenie we własnym zakresie. Rajd poprowadzi przewodnik górski Wojciech Gosztyła – „Kiju”, a zwierzyć go wspólna biesiada przy ognisku. Powrót do Zagórza w godzinach popołudniowych.

/jot/

Ogłoszenie „TS”

Powiatowy Urząd Pracy zatrudni pilotów śmigłowców do pracy przy transporcie chorych do szpitala w Sanoku. Decyzja o zastąpieniu transportu kołowego lotniczym wynika z raportu ekspertów, którzy uznali transport karetkami ulicą Sienkiewicza za niebezpieczny i zagrażający zdrowiu i życiu pacjentów. Ministerstwo Zdrowia zobowiązało się zapewnić Sanokowi pięć śmigłowców, zaś miejscowy SP ZOZ w trybie przyspieszonym (do końca października) wykona prowizoryczne lądowisko dla podniebnych karetek. Począwszy od 1 listopada Sanok będzie pierwszym miastem w Europie, w którym transport chorych odbywał się będzie drogą powietrzną.



Na wysypisko, a nie łakę

Blisko tonę „elektrośmieci” zebrała młodzież z „ekonomika” w ramach ogólnopolskiego konkursu. Mieszkańcom Sanoka bardzo się ta akcja spodobała.



JOLANTA ZIOBRO

Edukacja ekologiczna w najlepszym wydaniu. Uczniowie „ekonomika”, oprócz owocnego udziału w akcji, wysłuchali też prelekcji na temat segregacji odpadów i elektrośmieci, przeprowadzonej przez pracownika urzędu miasta.

Była to świetna okazja, aby pozbyć się starych rupiec: pralek, telewizorów, komputerów, które od lat stały gdzieś w piwnicy albo zawadzały w mieszkaniu. – Jeden z panów, który przyniósł stary telewizor, stwierdził z ogromną ulgą: „No, wreszcie się go pozbyłem” – opowiadają uczniowie, którzy przez dwa dni dyżurowali w holu ZS1. Już

w piątek piętrzył się tam stos różnych rzeczy, wśród których była np. sprawna jeszcze „wieża”, różnego typu telefony, monitory. Do godziny 12.30 zebrano kilkadziesiąt sztuk sprzętu, przyniesionego przez uczniów oraz mieszkańców Sanoka. Akcję kontynuowano również następnego dnia, w sobotę. W rezultacie, jak poinformował Andrzej Rychter z SPKG,

zebrano blisko tonę sprzętu, w tym 600 kg telewizorów, 80 kg świetlówek i ponad 300 kg pozostałego sprzętu, czyli komputerów, telefonów, radioodbiorników, magnetofonów, żyrandoli i sprzętu ADG.

– Dziś, co prawda przy zakupie np. nowej lodówki, starą można oddać do sklepu, ale w wielu domach są jeszcze „zapasy” sprzed lat, których nie pozbywano się, gdyż „mogą się jeszcze przydać”. Dziś urządzenia tak potaniały i są tak powszechnie dostępne, że zaczęliśmy wyrzucać stare, podobnie jak ludzie na Zachodzie – mówi Małgorzata Chomiszczak, opiekunka młodych ekologów.

Młodzi ludzie mają satysfakcję, że wzięli udział w tej pożytecznej akcji. – Elektrośmieci to dziś poważny problem. Nie rozkładają się i zatrują środowisko, uwalniając szkodliwe substancje, np. kadm, ołów, freon. Nie chcemy, aby ludzie wyrzucali je do lasu czy gdzieś za miasto. Dlatego zorganizowaliśmy tę akcję – tłumaczą swoje motywacje. Niewykluczone, że za rok zostanie ona – ku zadowoleniu mieszkańców – powtórzona.

(JZ)

Nadchodzi grypa – szczepić się czy nie?

Epidemiolodzy przestrzegają przed epidemią grypy, której widmo staje się coraz bardziej realne. W Polsce nie było jej od dwóch dziesięcioleci, tymczasem średni przedział jej występowania wynosi 10-15 lat. Wraz z lekarzami namawiają do szczepień. Kto, kiedy i dlaczego powinien z nich skorzystać wyjaśnia Anna Rejnin, lekarz rodzinny w Zespole Gabinetów Lekarskich SP MZPOZ.

*** Dlaczego grypa jest tak niebezpieczna?**

– Grypa to choroba ogólnoustrojowa, wyniszczająca organizm, która, zwłaszcza u słabszych osób, powoduje duży spadek odporności. Najgroźniejsze są powikłania – infekcje mózgowie, zapalenia dróg oddechowych czy mięśnia sercowego.

*** Jakie są objawy tej choroby – czym różni się ona od zwykłego przeziębienia?**

– Najczęstsze objawy to wysoka gorączka, bóle głowy i mięśni, duże osłabienie. Chory nie ma siły, czuje się fizycznie „rozbity”.

*** W jaki sposób możemy się zarazić?**

– Grypa rozchodzi się drogą kropelkową. Objawy pojawiają się w ciągu dwóch dni od zarażenia. Należy unikać kontaktu z osobami chorymi oraz – o ile to możliwe – dużych skupisk ludzi.

*** A jeśli już zachorujemy?**

– Grype trzeba wyleźć, przyjmując leki przeciwgorączkowe i przeciwwzapalne. Choroba trwa zazwyczaj około siedmiu dni.

*** Szczepionka zabezpiecza przed zachorowaniem?**

– Nie, ale znacznie łagodzi przebieg choroby. Kiedyś szczepionek nie było. Odkąd się pojawiły i ludzie zaczęli z nich korzystać, grypa epidemiologicznie nie występuje. Stąd wniosek, że warto się szczepić.

*** Dotyczy to wszystkich bez wyjątku?**

– W zaleceniach – głównie osób z tzw. grup ryzyka, czyli ludzi schorowanych, starszych oraz dzieci.

*** Kiedy najlepiej się zaszczepić?**

– Już teraz, żeby zdążyć przed sezonem zachorowań. Odporność powstaje w ciągu dwóch tygodni od zaszczepienia.



AUTORKA

*** Jeśli zaszczepimy się raz, musimy robić to co roku?**

– Odporność wygasa do roku, więc żeby ją utrzymać, trzeba szczepienia powtarzać, tym bardziej, że istnieje kilka wirusów, które się zmieniają. Nie jest to jednak wymóg konieczny.

*** Jak droga jest szczepionka?**

– Dawka jednorazowa kosztuje w aptece około 25 złotych. Nie jest to cena wygórowana. Moi pacjenci bardzo chętnie się szczepią przeciwko grypie i są z tego zadowoleni.

Rozmawiała: **Joanna Kozimor**

Mikke, ręce precz od Bieszczadów!

W medialnej ostatnio sprawie pedofilskiej przypomniał się geniusz UPR Janusz Korwin Mikke.

„...Warto wydzielić kawałek Polski np. w Bieszczadach na Wolny Obszar, gdzie osobnicy nieprzystosowani będą robić, co chcą...” – pisze pierwszy komik RP.

A my w gronie tychże osobników rezerwujemy miejsce dla wodza UPR, proponując jedynie zmianę Bieszczadów na jakąś bezludną wyspę. Najlepiej bez prawa powrotu.

emes

I kudłate, i skrzydłate

Spółeczne Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Sanoku oraz oo. Franciszkanie zapraszają na doroczne błogosławieństwo zwierząt i hodowców, które odbędzie się wyjątkowo 6 października o godz. 16.30 na Rynku przed kościołem.

– Dzień św. Franciszka – patrona zwierząt i ekologów przypada na 4 października, ale ponieważ w tym roku jest to sobota i w kościele będą udzielane śluby, postanowiliśmy przenieść błogosławieństwo na poniedziałek, żeby nie zakłócać tych uroczystości – wyjaśnia Krystyna Harna, prezes STOnZ. Szczegółowy program organizatorzy podadzą na afiszach.

/k/

Uwaga, trefny węgiel

W ostatnim czasie w Sanoku i okolicach doszło do kilku oszustw przy obwoźnej sprzedaży węgla. W związku z tym sanocka Komenda Powiatowa Policji ostrzega przed nieuczciwymi sprzedawcami, którzy oferują węgiel po atrakcyjnej cenie.

Osoby te zajmują się handlem obwoźnym, posługując się samochodem lub ciągnikiem z wozem, na którym znajduje się surowiec. Oferują go w wyjątkowo atrakcyjnych, niskich cenach. Po zakupie okazuje się, że węgiel w ogóle nie chce się palić, gdyż zawiera na przykład duże ilości kamieni.

Policja przestrzega i apeluje, aby nie kupować węgla z niewiadomych źródeł, zwłaszcza po заниżonych cenach. Nie zawsze bowiem wyjątkowa okazja może się nam opłacić.

/k/

Trafił za kraty po 27 latach

Wśród członków plutonu ZOMO, którzy w 1981 roku brali udział w pacyfikacji kopalni „Wujek” i „Manifest Lipcowy” był również mieszkaniec powiatu sanockiego – Antoni Nycz z Beska. Po 27 latach od tamtych wydarzeń i kilku procesach skazano go na 2,5 roku więzienia. Kilka dni temu zgłosił się do Aresztu Śledczego w Sanoku, żeby odsiedzieć karę.

55-letni dziś Antoni Nycz służył w plutonie specjalnym ZOMO od 1981 do 1984 roku. Na ławie oskarżonych zasiadł wraz z 13 innymi zomowcami, oskarżonymi o atak na strajkujących górników, w wyniku którego 9 z nich zginęło a 21 zostało rannych. W czasie trwającego w latach 2004-2007 procesu – trzeciego z kolei – nie przyznał się do zarzucanych mu czynów. Sąd nie miał jednak wątpliwości co do winy oskarżonych. Wszyscy zostali skazani na karę od 2,5 do 3 lat więzienia.

/jot/

Wtargnęła na przejście?

Kolejny wypadek na przejściu dla pieszych – trzynastoletnia mieszkanka Sanoka dostała się pod koła daewoo tico. Policja ustala okoliczności zdarzenia.

Do wypadku doszło w ubiegły piątek (19 bm.) około godz. 13.45 na ulicy Jagiellońskiej. Na oznakowanym przejściu dla pieszych 55-letni kierowca daewoo tico potrafił młodą dziewczynę. Ze wstępnych ustaleń wynika, że piesza wtargnęła na pasy wprost pod nadjeżdżający samochód. Z ogólnymi potłuczeniami trafiła do szpitala, gdzie pozostała na obserwacji. Kierowca był trzeźwy.

Do wypadku mógł się przyczynić padający deszcz, który od dwóch tygodni doskwiera mieszkańcom Podkarpacia. Policja apeluje do kierowców o ostrożność.

/k/

WINIETKA

www.tygodniksanocki.eu

e-mail: **tygodniksanocki@wp.pl**

Wydawca: Zakład Budżetowy „Tygodnik Sanocki. Pismo Samorządowe”. **Redaktor naczelny:** Marian Struś. **Redaguje zespół:** Bartosz Błazewicz, Joanna Kozimor, Jolanta Ziobro. **Redaktor techniczny:** Artur Kucharski, Michał Florek. **Korekta:** Teresa Radwańska. **Redaktor wydania:** Joanna Kozimor.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do redakcji: w poniedziałek w godz. 8-16.30, wtorek - piątek w godz. 8-16. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzy czwarte stron maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na dyskietkach lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel./fax 013 464 02 21 lub oddziały „Ruchu” SA.

Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Mickiewicza 17, tel. 013 464 27 00. **Biuro Reklam i Ogłoszeń:** tel./fax 013 464 02 21.

Druk: **LOGO „MITEŁ”** Rzeszów, ul. Warszawska 5/7, tel. 017 852 13 62.

Śladem szkaradków, koszmarków

Zrobił się nam w centrum miasta całkiem okazały skansen sportowy. Jest nim straszący swym wyglądem obiekt byłego „Torsanu” z siedzibą przy ulicy Mickiewicza. I właśnie o tej siedzibie będzie dzisiaj mowa.



TOMASZ MERNER (3)

Żaloszny pomnik socrealizmu. Powybijane szyby, w nich brudne strzępy żaluzji i otwarte na oścież drzwi. Smutek.

Jest to obiekt wzniesiony przed laty w czynie społecznym, będący zapleczem dla dwóch dyscyplin sportowych: tenisa (SKT) i hokeja na lodzie (Stal, potem STS, SKH, KH). Jego prawowitym właścicielem jest MOSiR, użytkownikiem wymienione kluby sportowe. Obiekt zawsze obskurny, siermiężny, skazany wyłącznie na łaskę klubów, które nigdy groszem nie śmierdziały. Pieniądzy właściciela (MOSiR-u) nigdy nie oglądający. Jeśli jego „tenisowa” część wygląda w miarę



Gdyby nawet szyldu nie było, po rozrzuconych hokejowych akcesoriach łatwo byłoby się domyśleć kto tu rządził...

przyzwyczajony, jest to wyłącznie zasługa działaczy SKT, którzy z własnych pieniędzy i społecznym sumptem dokonali jego modernizacji.

Klub Hokejowy szczęśliwie doczekał się nowego obiektu, gdzie może uprawiać sport w warunkach początku XXI wieku. Mógł więc rozstać się ze skansenem, co uczynił przed dwoma laty. Rok później po hokeistach wyprowadzili się także działacze, otrzymując przy „Arenie” pomieszczenia na nową siedzibę klubu. W budynku przy ul. Mickiewicza pozostał po nich tylko szyld, o którym widocznie zapomnieli. Wygląda żałośnie na tle starej rudery z powybijanymi szybami i zardzewiałymi drzwiami.

Reporterzy „TS” postanowili zobaczyć, w jakim stanie pozostał wewnątrz budynku hokeiści, a to co zobaczyli, przypisało ich o ból głowy. Jest to jeden wielki, ohydny śmietnik, na którym można znaleźć wszystko m.in.: połamane kije hokejowe, strzępy sprzętu ochronnego, zniszczone łyżwy, a także butelki po alkoholu i innych napojach, pety, skrzynki na napoje, połamane krzesła, biurka, trochę żelastwa.

W jednym z pomieszczeń zastali stary materac i trochę szmat, co jest oznaką, że budynek ma już swego gospodarza. A może służy



... a po butelkach łatwo ustalić co było pite.

menelom za dom schadzek, bądź klub rozrywki... Wokół rozlewa się potworny fetor, który przyprowadza o mdłości, a spod sterty śmieci wyskakują dwa szczury, zaskoczony wizytą. Kierując się do wyjścia długim, wąskim korytarzem, odnosi się wrażenie, jakby to był budynek przygotowany do kręcenia filmu grozy. Możliwe, że po tym artykule ktoś dostrzeże „piękno” tego obiektu i postanowi nakręcić w nim film, po którym Sanok stanie się jeszcze bardziej rozpoznawalny wśród sportowych skansenów z czasów PRL-u.

(tm, emes)

Szkoła jak malowanie

Po SDK i II LO, obecnie najładniejszymi budynkami przy ulicy Mickiewicza, pięknieje również kompleks Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej.



JOLANTA ZIOBRO

W ciągu ostatnich lat akademicki kampus przy ulicy Mickiewicza zmienił się nie do poznania. Cieszą oko odremontowane budynki i nowe ogrodzenie

Trwa właśnie remont dwóch głównych gmachów. W ramach termomodernizacji wymieniono wszystkie okna, a obecnie budowlancy kładą ocieplenie i nowe tynki, w ładnej beżowej kolorystyce. – Postaraliśmy się też, aby odtworzyć dawne elementy dekoracyjne, które dla podkreślenia wykonywane są w kolorze białym – mówi Leszek Siedlecki, kanclerz PWSZ. Są to tzw. girlandy oraz herb Sanoka, ozdabiający ścianę od strony ulicy. Ponieważ był on bardzo zniszczony, szkoła przygotowała matrycę według której zostanie on odtwo-

rzony. Z uwagi na to, iż budynki pochodzą z okresu przedwojennego – podobnie jak wcześniej remontowany Instytut Rolnictwa i Humanistyczno-Artystyczny – szczegółowy prac muszą być uzgodnione z konserwatorem zabytków. Dodatkowym, choć nieprzewidzianym wcześniej zadaniem, jest odbudowa schodów wejściowych, gdyż – jak okazało się w trakcie inwestycji – nie miały one fundamentów i trzymały się na słowo honoru.

Prace zakończą się w październiku. Ich koszty opiewają na 1,2 mln zł.

(jz)

Sanoczenie też się podzieli

W ostatni piątek i sobotę września (26. i 27.), a więc dziś i jutro, będziemy mogli przyłączyć się do ogólnopolskiej zbiórki żywności „Podziel się posiłkiem”, pomagając w ten sposób niedożywionym dzieciom.

Każdy może wesprzeć akcję, firmowaną przez Bank Żywności, przekazując część swoich zakupów wolontariuszom dyżurującym w sklepie. Zbierany będzie m.in. cukier, ryż, płatki śniadaniowe, odczynki dla dzieci, dżemy, soki, konserwy, oleje, dania gotowe.

W akcji weźmie udział 1500 sklepów w Polsce, w tym trzy sanockie placówki: PSS Społem przy ul. Kościuszki, „Biedronka” przy ul. Krakowskiej, PSS Delikatesy przy ul. Lipińskiego (według listy dostępnej w Internecie na www.podzielsieposilkiem.pl).

(jz)

W prezencie komputery od wojewody

Urząd Wojewódzki w Rzeszowie podarował Sanokowi 10 komputerów. Trafiły do szpitala, Domu Dziecka oraz rodzin zastępczych.

W imieniu wicewojewody Małgorzaty Chomycz sprzęt przekazał jej doradca Jakub Osika. – Kiedyś miałem okazję korzystać z komputerów w sanockim szpitalu i przekonałem się, że trochę już brakuje im do obecnych standardów. Gdy w Urzędzie Wojewódzkim wymieniano część komputerów, poprosiłem, by używane, ale jeszcze w bardzo dobrym stanie, skierować do Sanoka – mówi J. Osika.

(b)



BARTOZ BIAŁEWIN

Gdy Jakub Osika wnosił komputery, dyrektor Adam Siembab pilnował, by wszystko „grało w papierach”.

Pozostaną w pamięci

Serdeczne podziękowania wszystkim, którzy towarzyszyli w ostatniej drodze mojego Męża i naszego Tata
śp. Tadeusza Żaka
składają wdzięczni

Żona i Dzieci z Rodzinami

Sezon turystyczny skończony Szalety zamknięte

Wraca stare! Po kilku miesiącach funkcjonowania, szalety na dworcu kolejowym PKP w Sanoku znów są nieczynne. Podróżni nie kryją oburzenia: gdzie mamy załatwiać swoje potrzeby? – pytają.

W wydziale gospodarki komunalnej Urzędu Miasta usłyszeliśmy: – szalety są własnością PKP, jednak przewoźnik nie był zainteresowany ich uruchomieniem. Podjęliśmy wówczas decyzję, że na czas sezonu turystycznego miasto weźmie na siebie ciężar ich utrzymania. Podpisaliśmy umowę na dzierżawę szaletów, dokonując niezbędnych prac remontowych, umożliwiających korzystanie z nich. Tak było do końca sierpnia. W międzyczasie PKP wystąpiły o zmianę warunków umowy, których nie mogliśmy przyjąć, o czym poinformowaliśmy właściciela obiektu. Reakcją było zamknięcie szaletów, a nastąpiło to z dniem 1 września. Nie godząc się na to, wysłaliśmy pismo do przewoźnika, prosząc o kontakt w tej ważnej dla wszystkich sprawie. Do dziś czekamy na odpowiedź – opisuje kulisy

„szaletowego szczytu w Sanoku” Jacek Gomulka, naczelnik wydziału komunalnego Urzędu Miasta.

Nie wiemy, jak długo potrwa milczenie PKP. Mając w pamięci wcześniejsze boje o szalety, obawiamy się, że może to być długo. Stąd ośmielamy się prosić o nadanie sprawie szczególnego trybu, nie wykluczając, że będzie musiał się nią zająć osobiście burmistrz, bądź jego zastępca. Może nawet trzeba będzie udać się do Rzeszowa, Krakowa, czy Warszawy, aby negocjować warunki umowy, otwierającej dworcowe szalety w Sanoku na dłużej niż na czas szczytu turystycznego. Bo szczyt niefrasobliwości, ignorancji i niekompetencji w szaletowej aferze PKP już osiągnęły i to nie pierwszy raz. Pozostaje tylko spuścić wodę.

(tm, emes)



TOMASZ MERNER

Jeszcze brakuje tylko jednego napisu: SANOK WITA WAS!

Naszego nie ruszą

Ministerstwo sprawiedliwości, szukając oszczędności, likwiduje małe sądy. Taki los spotkał m.in. sześć podkarpackich sądów grodzkich. Chodzą słuchy, że „pod nóż” może pójść też kilka placówek rejonowych. Sanokowi, na szczęście, to nie grozi.

W lipcu minister zlikwidował sądy w Strzyżowie, Ropczycach, Leżajsku, Łańcutcie, Przeworsku, Lubaczowie. W przyszłym podobno zamierza zrobić to samo z sądami rejonowymi, które zatrudniają mniej niż dziesięciu sędziów, czyli m.in. w Brzozowie. Przedstawiciele ministerstwa zastrzegają, że zmiany nie muszą oznaczać rzeczywistej likwidacji małych sądów, a jedynie zmianę ich statusu na filie lub tzw. oddziały zamiejscowe.

Pracownicy naszego Sądu Rejonowego mogą jednak spać spokojnie. – Mamy szesnastu sę-

dziów, więc zaliczamy się do sądów średnich – mówi prezes Mariusz Hanus. Nikt też w Sanoku nie narzeka na brak pracy. W ubiegłym roku do sądu wpłynęło 17,9 tys. spraw, a uwzględniając wnioski o wpisy do ksiąg wieczystych – 25,9 tys. – Gdyby rzeczywiście doszło do likwidacji jakiegś placówki graniczącej z nami, musielibyśmy przejąć część spraw, trudno jednak wyobrazić sobie taką sytuację. Jeśli już, to powstaną raczej wydziały zamiejscowe – przypuszcza prezes Hanus.

(jz)

KREDYT

EKSPERT

15 banków w jednym miejscu

1 KREDYTY GOTÓWKOWE

- minimalny dochód 370 zł

- do 96 miesięcy

- bez ograniczeń wiekowych

KREDYTY KONSOLIDACYJNE

- jedna niższa rata zamiast kilku większych

- możliwość doboru dodatkowej gotówki

KREDYTY HIPOTECZNE

Sanok, Plac Św. Michała 3/7 (na I piętrze obok UBEZPIECZEŃ)

tel. 013-463-26-15 Pn.-Pt. godz. 9.00-17.00

Lesko, ul. Parkowa 10 (w budynku przychodni obok Poczty Polskiej)

tel. 013-468-88-89 Pn.-Pt. Godz. 9.00-17.00

Artysta dojrzały

Retrospektywną wystawą uczcił 65 rocznicę swych urodzin Zbigniew Osenkowski, artysta grafik, znany w kraju twórcą małych form graficznych, zwłaszcza exlibrisów. Upamiętnił ją wydaniem teki grafik (14) przedstawiających urokliwe cerkwie z Doliny Oslawy.

Jubilat ze szczególną pasją poświęca się ekslibrisowi i jego upowszechnianiu. To nie przypadek, że jest współzałożycielem Sanockiej Galerii Ekslibrisu. W swym dorobku ma 730 prac, wykonanych głównie w technice linorytu. Oryginalne pomysły, znakomite warsztat oraz zachowanie wszystkich norm, jakie spełniać musi mała forma graficzna, aby mogła być ekslibrisem, kształtują poziom artystyczny jego prac i nadają im indywidualny charakter. Dzięki temu dostrzegane są na krajowych i międzynarodowych wystawach i nagradzane w konkursach. Uczestniczył w ponad 150 wystawach zbiorowych w wielu krajach świata m.in. w Argentynie, Chinach i Meksyku oraz w większości krajów europejskich. Miał także 10 wystaw indywidualnych. Ekslibrisy jego autorstwa spotkać można w zbiorach specjalnych najdosłowniejszych polskich bibliotek i muzeów. Wykonuje je także dla przyjaciół oraz osób wyjątkowych. Kilkanaście z nich dedykował papieżowi Janowi Pawłowi II, otrzymali je nobliści: Wisława Szymborska i Czesław Miłosz.

Ekslibrisy w twórczości Z. Osenkowskiego są czymś naj-

Cenią go artyści z branży. – Bogaty świat sztuki Z. Osenkowskiego wzbudza sympatię szczerością wypowiedzi i poetyckością wyobraźni. Jego pełen dynamiki styl nigdy nie jest



Jubilat błyszczał nie tylko sztuką, ale i humorem. Gdy w prezencie otrzymał butelkę sanockiego wina „Lewiatan”, skwitował to dowcipnie: cieszę się i donoszę, że abstynentem nie jestem!

ważniejszym i wyjątkowym, ale nie wszystkim. Jubilat zajmuje się ilustrowaniem książek, projektowaniem znaczków i kart pocztowych, medali, odznak, tablic pamiątkowych, sztandarów. Nie sposób wymienić wszystkich form jego działalności artystycznej. Twórczość artysty jest bogata i wielotematowa, ale najpiękniejsze są prace przedstawiające zabytkową architekturę drewnianą: stare kościołki, cerkwie i synagogi. Ten temat szczególnie mu „w duszy gra”.

dekoracyjnie płaski. Buduje postaci i przedmioty w trzech wymiarach, a na powierzchni klocka rozgrywa się rodzaj plastycznego misterium wirtuoza-grafika – pisze o Jubilacie Bogdan Pikulicki (Lwów). Wtórę mu znany polski ekslibrista Czesław Woś: – Podziwiam Zbyszka za bogatą twórczość w zakresie grafiki i ekslibrisu oraz za działalność promującą tę dziedzinę sztuki. I na koniec jeszcze jedna wypowiedź, też artysty i też przy-

jaciela Jubilata, Krzysztofa Kmiecica: – Na szczęście mamy Zbyszka Osenkowskiego. Swojego człowieka na rubieżach południowo-wschodnich. Można o nim powiedzieć, że stanowi bazę i ostoję ekslibrisu dla tamtejszego środowiska. 65 lat to tak jak 40, tylko o 25 więcej...

Docenia Jubilata Sanok, jego rodzinne miasto. Wyraził to w swym wystąpieniu burmistrz Wojciech Blecharczyk, mówiąc: – 65 lat artysty to jego czas oddany Sanokowi, a po części Zagórzowi, gdzie się urodził. To człowiek wielkich zasług i jeszcze większego serca. Ktoś, z kogo Sanok nie może nie być dumny. Jest jego stałym, wiernym dokumentalistą, za co jako przedstawiciel władz gorąco dziękuję.

Z gratulacjami i podziękowaniami pospieszyli: przewodnicząca rady miasta Janina Sadowska, wicestarosta Andrzej Radwański, kurator Warszawskiej Galerii Ekslibrisu Janina Saffarini oraz dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej Leszek Puchała. A potem przed Jubilatem ustawił się długi korowód przyjaciół, z Warszawy, Krakowa, Sanoka, Zagorza, co było dowodem jak bardzo Go wszyscy cenią i kochają. A skąd tyle uczucia dla artysty? – Ciepło, które emanuje z jego osoby działa jak balsam. Dzięki ludziom takim jak on świat przestaje być beznadziejny i szary – wyznała Janina Saffarini. A w koncercie dedykowanym artyście z okazji jego jubileuszu wystąpił gorąco oklaskiwany zespół wokalny „Widymo”.

Marian Struś

„Halka” w skansenie

Dokończenie ze str. 1

Niewątpliwie inaugurację tegorocznego Festiwalu należy zaliczyć do udanych. Podobnie jak koncert, który następnego dnia odbył się w kościele Przemienia Pańskiego. Zespół *Bornus Consort*, dobrze znany wytrawnym melomanom choćby z tego, że jako pierwszy w Polsce podjął próbę historycznej rekonstrukcji brzmienia dawnego zespołu wokalnego, wystąpił w programie „Hymny ku czci świętych polskich”. Był to program złożony z utworów liturgicznych, łacińskich i polskich z różnych epok i rozmaitych źródeł. Wśród nich słynne hymny „Gaude Mater Polonia” i „Bogarodzica”. Koncert nabożny, surowy w oprawie, niezwykle efektowny wokalnie.



Zespół Bornus Consort dał koncert surowy w oprawie, ale niezwykle efektowny wokalnie.

Wcześniej, przed koncertem w kościele, w Sanockim Domu Kultury redaktor Józef Kański wygłosił prelekcję na temat wokalistyki początku XX wieku. Mówił głównie o głosach basowych – Adamie Didurze, rzecz jasna, oraz jego scenicznych rywalach. Swoją pogadankę ilustrował nieodtwarzanymi dotąd publicznie

archiwalnymi nagraniami, m.in. Adama Didura, Lwa Sibiriakowa, Adama Ostrowskiego, Włodzimira Kastorskiego.

Wtorkowy wieczór należał do Urszuli Dudziak. Po dwóch dniach z muzyką wyjątkowo poważną publiczności festiwalowej należał się koncert jazzowy. Wokalistka błyskawicznie podbiła serca widzów: „Mam 65 lat” – zaczęła. I mówię wprost, żeby nikt się nie musiał nad tym w czasie koncertu zastanawiać. Więc mam 65 lat i pięknie wyglądam...

W programie koncertu znalazły się kompozycje Michała Urbaniaka, Urszuli Dudziak, Jana Smoczyńskiego. Nie zabrakło oczywiście „Papai”. Wszystko okraszone anegdotami, a w finale – wspólne z widownią popisy śpiewania. I oklaski, oklaski...

Kabaret Marcina Dańca

Miłośników sztuki kabaretowej uciechy zapewne informacja o planowanym na przyszłą niedzielę (5 października) występie Kabaretu Marcina Dańca.

Spektakl odbędzie się w SDK o godz. 16. Znany i popularny komik przedstawi w krzywym zwierciadle satyry aktualne wydarzenia, humorystycznie je komentując. W programie wystąpi również Tadeusz Krok – krakowski bard śpiewający piosenki autorские – oraz znany gitarzysta Zbigniew Seroka. Bilety w cenie 40 zł do nabycia w SDK oraz Agencji Koncertowej „Jolmax” – tel. (014) 621-49-69 lub (0601)51-14-00. //

W klimacie Matragony

Muzyka Orkiestry Jednej Góry Matragona ma szanse na zaistnienie w całej Europie. Przyczynkiem ku temu będzie diaporama – muzyczno-fotograficzny projekt realizowany wspólnie z Grzegorzem Leśniewskim, czołowym fotografikiem przyrody w Polsce.

To pokłosie tegorocznych warsztatów artystycznych, które sanoccy muzycy od 15 lat organizują w sierpniu pod górą Matragona. Podobnie jak przed rokiem były one częścią Festiwalu Sztuk Różnych „Bieszczadzkie Anioły”. Wieńczący warsztaty spektakl „Opowieść Szalonego Wilka” stanowił zarazem prolog festiwalu, na który przybyli miłośnicy poetycko-muzycznych klimatów i Starego Dobrego Małżeństwa z całej Polski.

Twórcze poszukiwania i eksperymenty muzyczne uczestników warsztatów wzbogacano o elementy tańca, teatru cieni, opowieści o bieszczadzkiej przyrodzie oraz koncerty i wyprawy krajoznawcze. Jednym z gości był Grzegorz Leśniewski – wybitny fotografik przyrody, który zaprezentował niezwykle diaporamę przedstawiającą m.in. zdjęcia dzikich, bieszczadzskich drapieżników. Klimat niezwyklej muzyki tworzonej przez członków zespołu



W świetle dziesiątek lampionów i pochodni uczestnicy warsztatów i muzycy zespołu stworzyli niezwykle spektakl podziwiany przez liczną publiczność zgromadzoną na leśnej polanie pod Matragoną.

w tamtejszym studiu nagrań. Mamy nadzieję, że premierę i kilka pokazów uda się zorganizować z muzyką na żywo – mówi Maciej Harna, założyciel i lider zespołu *Matragona*. Trzymamy kciuki!

/joko/

Przyjdź, namaluj swój świat

O ciekawych zajęciach malarskich dla dorosłych organizowanych przez BWA – w rozmowie z prowadzącym warsztaty Tomkiem Mistakiem.

*** Skąd pomysł utworzenia kursu artystycznego dla dorosłych?**



– Ideą było to, aby zaktywizować ludzi w wieku dojrzałym. Kurs pojawił się w okresie, kiedy funkcjonował O t w a r t y Uniwersytet. Prowadzonych było bardzo dużo wykładów z historii sztuki i wiedzy o kulturze, jednakże uczestnicy zgłaszali potrze-

bę zajęć praktycznych. Utworzyliśmy lekcje malarstwa, które funkcjonują do dziś, już po likwidacji Uniwersytetu.

*** Jak wyglądają zajęcia?**

– Spotykamy się raz w tygodniu w 13-osobowej grupie na zajęciach z rysunku i malarstwa. Jest to aktywna forma wypoczynku przeznaczona także dla pełnych amatorów. Spotkania odbywają się w bardzo luźnej, towarzyskiej atmosferze, rozrywka połączona z edukacją artystyczną rozwija i zapewnia ciekawe spędzenie wieczorów. Zazwyczaj malujemy w pracowni, ale na wiosnę, kiedy jest pogoda, staramy się organizować spotkania plenerowe.

*** Co kurs daje uczestnikom?**

– Zdarza się, że przychodzą do nas ludzie, którzy wcześniej nie mieli styczności z malarstwem i rysunkiem. Efekty takich zajęć potrafią być zaskakujące, amatorzy pod koniec kursu prezentują całkiem przyzwoity poziom umiejętności praktycznych. Dysponują także wiedzą z dziedziny malarstwa i rysunku, na pamiątkę zostają im także własne prace.

**Rozmawiali:
Joanna Bryndza
Fabian Miszkiewicz**

Kawał dobrej grafiki

Na ciekawą, i pierwszą w Sanoku, wystawę grafiki użytkowej zaprasza Muzeum Historyczne. Autorką prac jest Maria Turkowska, świetna graficzka, wykształcona przez przedwojennych profesorów.

87-letnia artystka spokrewniona jest z sanocką rodziną Turkowskich. Studiowała w latach 50. w Krakowie, w ówczesnej Akademii Sztuk Plastycznych, razem z Anną i Tadeuszem Turkowskimi, artystami tworzącymi od kilkudziesięciu lat w Sanoku. Jej mistrzami byli m.in. Tadeusz Kantor i Jerzy Nowosielski.

Maria wyspecjalizowała się w grafice użytkowej – dziedzinie sztuki związanej z przedmiotami codziennego użytku, od znaczków pocztowych po pudełka od zapalek, naklejki, okładki książek, opakowania cukierków. To, że wyglądają one w taki a nie inny sposób i często są kojarzone przez ludzi przez dziesiątki lat, to zasługa właśnie dobrych grafików.

Artystka przez wiele lat związana była z różnymi wydawnictwami i agencjami reklamowymi w Warszawie. Wykonywała afisze, plakaty, opakowania, kalendarze, informatory, obwoluty książek. Współpracowała m.in. z „Płomykiem”, do którego przygotowywała ilustracje, Zakładami

Festiwal – w chwili zamykania numeru – na półmetku. Przed publicznością wiele atrakcji: „Wiedeńska krew” z Grażyną Brodzińską, recital gwiazdorski Jadwigi Rappé, „Bracia Karamazow” wg Borisa Ejfmana, „Poławiacie pereł” i Gala z solistami Teatru Wielkiego w Poznaniu.

(msw)

Cukierniczymi „Wedel”, Instytutem Wydawniczym „Nasza Księgarnia”. Niezależnie od tych działań uprawiała rysunek i malarstwo.

Wernisaż jej prac odbędzie się dziś (piątek, 26 września), o godz. 17 w zamku. Będzie jeszcze czas, aby zdążyć do SDK na „Didura”, gdyż przedstawienie zaplanowano na godz. 18.

(jz)



Maria Turkowska jest przedstawicielką „klasycznej grafiki”, którą można przeciwstawić grafice komputerowej, tworzonej często przez ludzi niemających pojęcia o zasadach sztuki.

Zmieniają chociaż opakowanie

Budynek Zajazdu Muzeum Historycznego wyjątkowo „nie-szczególnie” wyglądał na tle odnowionego Rynku. Dlatego jego remont spotkał się ze szczególnym aplauzem. Szkoda tylko, że – z powodów finansowych – może potrwać nawet dwa sezony.



Zajazd ma ładną architekturę i po remoncie ma szansę stać się jednym z ładniejszych budynków na „królewskim szlaku”.

– Dobrze, że wreszcie się za to zabrali – cieszy się Teresa Martuszevska, właścicielka „Karczmy” i najbliższa sąsiadka muzeum. Wiesław Banach, dyrektor placówki, cieszy się jednak trochę mniej, bo musi rozłożyć prace w czasie. W tym roku może

pozwolić sobie na odnowienie kominów i mansard (plus okienka) oraz wymianę poszycia dachowego, a dopiero w przyszłym na wymianę okien w całym budynku i nową elewację. Oczywiście, o ile pozwolą na to finanse. – Powiat i Urząd Marszałkowski dają nam po 500 tys. zł, co stanowi absolutnie niezbędne minimum na przeżycie. Na inwestycje musimy znaleźć pieniądze sami. Dlatego też bieżący remont finansujemy z tego, co zarobiliśmy w trakcie sezonu. A to oznacza, że „odbierzemy sobie od ust”, zmniejszając pulę na wydawnictwa i imprezy – tłumaczy dyrektor zawitości muzealnej „matematyki”. Pozostaje problem, co z wnętrzem zajazdu, gdzie konieczna jest wymiana instalacji elektrycznej, ciepłej i sanitarnej. Bo cóż po ładnym opakowaniu, kiedy wewnątrz się sypie...?

Remont będzie kosztował 160 tys. zł, z czego 25 tys. zł w prezencie dołoży miasto.

(z)

Droga w Srogowie za miesiąc

Mieszkańcy Srogowa Dolnego zwrócili się do nas z prośbą o interwencję w sprawie drogi gminnej, która od lat nie może doczekać się asfaltu. – Wkrótce ruszamy z robotą – zapowiada wójt Mariusz Szmyd.

– Za mostem w Srogowie, w kierunku Jurowiec, znajduje się pięć gospodarstw. Ich mieszkańcy mają duży problem z pokonaniem kilkuset metrów do miejsca, w którym zaczyna się asfalt. – Trudno nazwać drogą ścieżkę, której stan pogarsza się od lat. Wójt obiecywał, że zrobią drogę, ale na razie nic się nie dzieje. Czasami sypną trochę żwiru i tyle. Urodziłam pięcioro dzieci i za każdym razem musiałam iść do karetki, która nie mogła podjechać po mnie pod dom – mówi jedna z mieszanek Srogowa.

– Dobrze, że temat poruszacie właśnie teraz, bo mogę się pochwalić, że droga wkrótce będzie zrobiona. Niedawno odbył się przetarg na położenie tam 300 metrów asfaltu. Sądzę,

że temat zostanie zakończony najpóźniej do końca października. Potem zajmujemy się mostem



Trakt prowadzący do mostu przypomina polną ścieżkę, ale już wkrótce ma wyglądać, jak droga z prawdziwego zdarzenia.

(b)

Z ziemniakiem w roli głównej

Pączki z ziemniaka, kruchy placek z masą ziemniaczaną, smażone talarki z kefirem, ziemniak z żaru z wiejskim masłem – to tylko niektóre z potraw serwowane podczas „Biesiady z pieczonym ziemniakiem” w Nowosielcach. Mieszkańcy bawili się przy ognisku, śpiewali, degustowali ziemniaczane pyszności. Słowem, doskonały pomysł na imprezę dla całych rodzin!

Zorganizowało ją sanockie Stowarzyszenie Pomoc Rodzinie im. św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego – Krąg w Nowosielcach.

Wysitek organizatorów nie poszedł na marne – przyszło około 200 osób! Młodzi i starsi brali udział w licznych konkursach

i zabawach, a miejscowa młodzież przygotowała teatrzyk „Jarynki babci Balbinki”. Wielką atrakcją były smaczne i pożywne potrawy ziemniaczane, do których dołączano przepisy. Zapłono też wielkie ognisko, przy którym bawiono się ze śpiewnikami w rękę i przy akompaniamentem Kapeli Ludowej z Nowosielec, piekąc oczywiście ziemniaki.

Nowosielski krąg stowarzyszenia, choć istnieje dopiero od kilku miesięcy, może pochwalić się już wieloma inicjatywami na rzecz rodziny. – Zorganizowaliśmy bal z okazji Dnia Dziecka dla blisko setki milusińskich. W każdy wakacyjny wtorek wypełnialiśmy dzieciom i młodzieży wolny czas przy muzyce w altanie ogrodowej Domu Kultury. Zaprosiliśmy też przedstawicielkę Towarzystwa Przyjaciół Zwierząt, która radziła, jak postępować ze zwierzętami i zabezpieczyć je przed nadchodzącą zimą – opowiada Agnieszka Drozd, przedstawicielka zarządu.

Gratulujemy i życzymy młodemu stowarzyszeniu wielu innych, równie ciekawych pomysłów!

(jz)

Parking przez duże „P”

Już wkrótce koniec problemów z parkowaniem przed przychodnią przy ulicy Jana Pawła II. Od początku września trwają na parkingu prace remontowe, których zakończenie planowane jest na koniec miesiąca.

Aby zapewnić komfortowe korzystanie z usług przychodni, docelowo planowane jest oddanie do użytku 20 nowych miejsc parkingowych i 3 dodatkowych, przeznaczonych dla pojazdów służbowych. Jak dowiedzieliśmy się od Zygmunta Borowskiego, naczelnika wydziału inwestycji i remontów kapitałnych Urzędu Miasta, przebudowa była konieczna ze względu na zły stan nawierzchni i niefunkcjonalność poprzedniego parkingu. Szacowany koszt inwestycji, która zostanie sfinansowana z miejskiej kasy, wynosi ok. 60 tys. zł.

Joanna Bryndza, Fabian Miskiel



Prace prowadzi ekipa remontowa SPGK.

Rzecznik Osoby Bezdomnej

Sanockie koło Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta uruchomiło Biuro Rzecznika Osoby Bezdomnej. Mieści się ono w Domu Inwalidy Bezdomnego przy ul. Przemyskiej 24 i jest czynne we wtorki i czwartki w godz. 10-14. Telefon (013) 46 42 895.

Z bezpłatnej porady w sprawach prawnych, problemów rodzinnych czy zawodowych, mogą korzystać osoby bezdomne, zagrożone bezdomnością lub znajdujące się w ciężkiej sytuacji życiowej. Program realizowany jest przez Zarząd Główny TPBA we Wrocławiu, przy wsparciu ze środków Mechanizmu Finansowego Europej-

skiego Obszaru Gospodarczego oraz Norweskiego Mechanizmu Gospodarczego, a także budżetu Rzeczypospolitej Polskiej. Projekt dostał aprobatę Rzecznika Praw Obywatelskich. Jego realizacja trwać będzie do 31. 03. 2009 r. Prowadzona jest w 20 miejscowościach w Polsce. W Sanoku dyżury pełni p. Bogdan Ślusarz.

emes

Nowocześni geodeci

Od września uczniowie Zespołu Szkół nr 4, kształcący się w zawodzie technik geodeta, mają możliwość korzystania ze sprzętu pomiarowego najnowszej generacji.

Dzięki unijnej pomocy szkoła wzbogaciła się o kilka elektrooptycznych tachimetrów oraz automatyczne niwelatory o łącznej wartości 150 tys. złotych. Sześć takich zestawów pomiarowych stanowi gwarancję realizacji ćwiczeń geodezyjnych na poziomie dorównującym wymaganiom pracy profesjonalnych geodetów.

W ramach programu Europejskiego Funduszu Społecznego oddano również do użytku nową pracownię informatyki geodezyjnej, wyposażoną w 15 nowoczesnych zestawów komputerowych ze specjalistycznym oprogramowaniem, wideoprojektor, laptop, drukarkę i skaner. Uruchomiono także kolejne centrum multimedialne przeznaczone do pozalekcyjnej pracy uczniów. Wartość nowych pracowni szacuje się na 80 tys. złotych.

– Wreszcie przestaniemy spoglądać zazdrośnym okiem na kolorowe foldery ze sprzętem specjalistycznym. Mamy bazę techniczną odpowiadającą wszelkim współ-



Tachimetr elektrooptyczny

czesnym wymogom kształcenia w zawodzie technik geodeta. Pozwoli ona na taką realizację programów nauczania, aby absolwenci naszej szkoły spełniali wymagania potencjalnych pracodawców – zapewnia Mirosław Prodziewicz, nauczyciel geodezji i technologii informacyjnej w ZS-4.

/jot/

• Podziękowanie •

Panu ordynatorowi, lekarzom i całemu personelowi Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii za uratowanie życia i troskliwą opiekę serdeczne podziękowania składa

wdzięczna pacjentka
Irena Chyła z Rodziną

Miejska Biblioteka Publiczna
ul. Lenartowicza 2, tel. 013-464-57-50 (sekretariat), 013-464-57-51 (czytelnia), 013-464-57-52 (wypożyczalnia).

www.biblioteka.sanok.pl

Czynna: pon. 9-15, wt.-pt. 9-17, sob. – 9.30-14.

Biblioteka Pedagogiczna

ul. Kiczury 16, tel. 013-463-21-82

Godziny otwarcia: poniedziałek, wtorek – 9-18, środa – nieczynne, czwartek, piątek – 9-18, sobota – 9-15.

Miejski Ośrodek Informacji Europejskiej

ul. Rynek 15 (lokal RIG), tel. 013-463-04-44.

Zaprasza codziennie: pon.-pt. 7.30-15.30.

Muzeum Historyczne (Zamek)

www.muzeum.sanok.pl

e-mail: muzeum@muzeum.sanok.pl

Czynne: pon. 8-10, czw., pt. 8-15, wt. i śr. 9-17, sob., niedz. 9-15, Ekspozycje stałe: ikony, malarstwo Z. Beksińskiego

Muzeum Budownictwa Ludowego

tel. 013-463-09-04, 013-463-09-34 (dyrekcja), tel./fax. 013-463-53-81, tel. 013-463-16-72 (skansen), www.skansen.mblsanok.pl, e-mail: skansen.sanok@pro.onet.pl

BWA Galeria Sanocka

tel. 013-463-60-30, ul. Rynek 14

Godziny otwarcia:

wtorek-piątek 10-17, sobota 10-14.

Centrum Informacji Turystycznej

ul. Rynek 14 tel. 013-464-45-33 lub 013-463-60-60, e-mail: citsanok@um.sanok.pl

Czynne: 1.05.-15.10. i ferie zimowe.

dni robocze: 9-17, soboty, niedziele i święta: 9-13, pozostałe dni robocze w roku: 9-17.

Telewizja Sanok

Emisja programu lokalnego Telewizji Sanok – niedz. godz. 17.15; powtórka: niedz. 19 i pon. 17.15.

Stowarzyszenie Inicjowania Przedsiębiorczości w Sanoku

ul. Rynek 15, tel. 013-464-34-15,

– bezpłatna pomoc w rozpoczęciu lub prowadzeniu działalności gospod., doradztwo dla firm – codziennie w godz. 7.30-15.30.

Dom Kultury „Caritas”

ul. Kościelna, tel. 013-464-31-44

Młodzieżowy Dom Kultury

plac św. Michała 6, tel. 013-463-09-15

Osiedlowy Dom Kultury „Gagatek”

ul. Kochanowskiego 25, tel. 013-464-50-50

Osiedlowy Dom Kultury „Puchatek”

ul. Traugutta 9, tel. 013-464-61-35

Państwowa Szkoła Muzyczna

ul. Podgórze 25, tel. 013-464-53-15

Sanocki Dom Kultury

ul. Mickiewicza 24, tel. 013-463-10-42

MOSiR w Sanoku

Basen kryty czynny: pon.-pt. 7-21, sobota 8.30-18, niedziela 10-18, tel. 013-465-91-55

Postój taxi tel. 013-463-03-33

Postój taxi bagażowych

tel. 013-463-16-60

Radio TAXI tel. 96-66

Tele TAXI tel. 94-77

San-TAXI tel. 96-69 – 24h

Liga Ochrony Przyrody

Zarząd Okręgu Bieszczadzkiego przy ul. Kościuszki 12, tel. 013-463-68-58,

dyżury pon.-pt. w godz. 8-16.

Nocne dyżury aptek

26-29 IX – apteka „CEFARM”, ul. Traugutta 9. 29 IX - 6 X – apteka mgr J. Śmietana, ul. Jana Pawła 31a.

Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna

ul. Kościuszki 16 (I piętro),

sekretariat – tel. 013-463-16-71,

rejestracja pon.-pt. w godz. 7.30-15.30

Masz kłopot, zmartwienie,

coś Cię niepokoi...

– zadzwoń do Fundacji „Zanim nadejdzie jutro” – tel. (0607) 566 136

Punkt Informacyjno-Konsultacyjny

ds. Problemów Alkoholowych UM

ul. Sobieskiego 1 (Zespół Gabinetów Lekarskich), tel. 013-464-17-44, czynny: pon. i czw. 10-20, wt. i śr. 11.30-19.30, pt. 8-19.30.

Alkoholowy telefon zaufania: 013-463-01-00.

Straż Miejska

tel. 013-463-23-31.

LESKO

Specjalistyczny Ośrodek Wsparcia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie

tel. 013-492-72-53 (całodobowo)

Gorączka na sesji rady miasta

Sanok to nie Las Vegas

Zamiar uruchomienia salonu gier na automatach w dzielnicy Dąbrówka poróżnił mieszkańców. – Mielśmy już różową agencję, to nam wystarczy. Nie chcemy żadnych salonów! – krzyczeli jedni, zbierając podpisy pod protestem. – To nie jest nic zdrożnego. Jak będziemy hamować pochód tego co w świecie jest normalnością, będą nas mieć za wsteczniaków – przekonywali drudzy.

W gronie tych, którzy nie zamierzali torpedować działań zmierzających do utworzenia salonu gier, była rada dzielnicy. – Nie widzimy w tym nic szkodliwego. Przeciwnie. Będą miejsca pracy i sympatyczny, bezalkoholowy lokal dla pełnoletnich, którzy lubią podnieść sobie poziom adrenaliny. Cóż w tym złego? – tłumaczy stanowisko rady dzielnicy Edward Pytlowany.

Mieszkańcy Dąbrówki poróżnili się w kwestii salonu gier. Sądząc po ich obecności na ostatnim posiedzeniu komisji zdrowia i porządku publicznego, większość stanęła za radnym miejskim Józefem Krynickim i zaprotestowała. Argumenty? Bo to uzależnienie się od hazardu, bo to zakłócenie ciszy, a kto wie, czy nie kłopoty komunikacyjne w dzielnicy. Wystarczy? – Nie ma mowy, żeby z Dąbrówki zrobić Las Vegas. My wiemy, czym pachnie hazard. Stąd zdziwiłem się ogromnie, gdy zobaczyłem, że nawet jeden z członków rady

parafialnej głosuje za salonem – mówi lider antysalonowej krucjaty J. Krynicki.

Dyrektor Clubu 777 z odsieczą

Dyrektor generalny *Clubu 777* Jacek Gaś przybył do Sanoka z nadzieją, że uda mu się przekonać oponentów do idei. Zwłaszcza, gdy dowiedział się, że rada dzielnicy jest za nim. – Mam w Polsce 238 salonów gier na automatach i przyznam, że ich tworzeniu nie towarzyszyły zbyt duże emocje. Przyjechałem jednak, aby wszystko wytłumaczyć i rozwiązać ewentualne obawy – tłumaczy. W pełni rozumiał argument mieszkańców, którzy uznali, że będzie dla nich uciążliwe, jeśli klienci salonu będą jeździć im pod oknami. – Znaleźliśmy rozwiązanie – oznajmia z zadowoleniem. – Tak wygrodzimy działki, żeby jedyny dojazd był od ulicy Krakowskiej – wyjaśnia zasady kompromisu. W zasadzie wszystko powinno pójść gładko. Ale nie poszło.

Agencja towarzyska nie przeszkadzała?

Przybyły na sesję jeden z mieszkańców, Dąbrówki Ryszard Koczeń, początkowo był przeciwnikiem salonu. Przeszedł na stronę zwolenników, gdy dowiedział się, że będzie to lokal bez alkoholu. – Dziwię się Józefowi Krynickiemu, że tak walczy przeciwko salonowi gier. Kiedyś też był radnym, gdy na Dąbrówce w najlepszej funkcjonowała burdel, z alkoholem, a jakże! Nie pamiętam, żeby wtedy protestował – zauważa kąpieliwie.

Użyte słowo „burdel” zrobiło swoje. Radni w mig zorientowali się, że debata zaczyna przerażać się w knajpiane swary i zamknęli dyskusję. Szybko przeszli do głosowania wniosku: czy jesteś za wyrażeniem zgody na zlokalizowanie przez *Club 777* salonu gier przy ul. Krakowskiej 76? Jego wynik był bardzo jednoznaczny. Ani jeden z radnych nie był „za”, sześciu się wstrzymało.

Nie takie proste odmówić

I gdy wydawało się, że temat został zamknięty, do akcji wkroczył radca prawny Urzędu Miasta, który uświadomił radnym, iż odmowna opinia Rady musi być uzasadniona i to względami wyłącznie lokalizacyjnymi, a z dyskusji wcale to nie wynikało. W tej sytuacji próbowano szukać rozwiązania, które nie byłoby złamaniem prawa. Posłużyła temu teza, iż w przeprowadzonym głosowaniu nie wyrażono pozytywnej opinii w sprawie lokalizacji salonu gier, co nie jest równoznaczne z odmową. Takiego wniosku w ogóle nie głosowano. Wobec tego sformułowano salomonowy wniosek, który brzmiał: „W związku z brakiem pozytywnej opinii Rady w sprawie (...) na następną sesję



W roli rozgrywającego, z zadaniem niedopuszczenia do utworzenia salonu gier w dzielnicy Dąbrówka, wystąpił radny miejski Józef Krynicki (na zdj.)

należy przygotować projekt uchwały wyrażającej odmowę wraz z uzasadnieniem. Za tak sformułowanym wnioskiem (zgłosiła go Beata Wróbel) głosowało 13 radnych, nikt nie był przeciw.

Inwazja automatów

Próba wejścia z grami automatycznymi w wykonaniu *Clubu 777* nie była jedyną, z jaką w tym dniu przyszło się zmierzyć sanockim radnym. Z identycznym wnioskiem wystąpił do rady CLUB FAIR PLAY, zamierzający utworzyć taki klub w lokalu przy ul. Kościuszki 31. I w tym przypadku radni okazali się zdecydowanymi przeciwnikami hazardu, w komplecie (18 głosów) wypowiadając się przeciwko tej lokalizacji. Uzasadniali to względami bezpieczeństwa.

W zasadzie to każdy taki wniosek można odrzucić, choć w przypadku Dąbrówki wymagać to będzie trochę gimnastyki. Bo temat rzeczywiście nie jest prosty do uzasadnienia. Można znaleźć sporo argumentów „przeciw”, ale są i „za”. Paradoksalne w tym wszystkim jest to, że batalie o salony gier automatycznych toczą się w czasie, gdy w różnych punktach gastronomicznych i handlowych funkcjonują automaty, o których postawienie nikt nikogo nie pytał.

Marian Struś



Na sesji pojawiła się skromna 3-osobowa grupa mieszkańców Dąbrówki. Jedną z nich była p. Jadwiga Kruczkiewicz (na zdj.), która bardziej martwiła się o dzieci, dla których nie ma żadnej oferty, niż o negatywne skutki, jakie może przynieść salon gier.

Penderecki w Sanoku

Nie lada wydarzenie czeka sanockich melomanów w przyszły piątek. W sanockiej farze wystąpi najwybitniejszy polski kompozytor współczesny Krzysztof Penderecki, który poprowadzi koncert Chóru Polskiego Radia w Krakowie. To jedna z odsłon V Festiwalu Muzyka Polskich Kompozytorów „Penderecki w świątyniach” zorganizowanego z okazji jubileuszu 75-lecia Mistrza.

Na program koncertu złożą się dzieła muzyki polskiej. W pierwszej części wieczoru usłyszymy kompozycje chóralskie a cappella Henryka Mikołaja Góreckiego i Krzysztofa Pendereckiego. Bardzo ciekawym utworem będzie „Amen” Góreckiego – jedno z najbardziej interesujących jego dzieł, w którym otwiera się na tajemnicę sacrum.

W bloku utworów Pendereckiego zabrzmi „De Profundis” – jedna z części Siedmiu Bram Jerozolimy, dzieła napisanego dla uczczenia jubileuszu 3000-lecia Świętego Miasta. Usłyszymy także „Agnus Dei” z „Polskiego Requiem”. Część ta powstała w roku 1981 po śmierci kard. Stefana Wyszyńskiego i była wykonywana podczas uroczystości żałobnych. Cafe „Requiem” zostało skomponowane w okre-

sie stanu wojennego ku pokrzepieniu serc Polaków. Tworząc dzieło, kompozytor chciał zająć określone stanowisko i opowiedzieć się, po której jest stronie. Motywy „Agnus Dei” rozbrzmiewają na zakończenie filmu „Katyń” Andrzeja Wajdy, do którego Penderecki napisał muzykę. Warto jeszcze wspomnieć o „Pieśni Cherubimów”, nawiązującej do chrześcijańskiej tradycji religijnej Wschodu. Profesor dedykował ją Mścisławowi Rostropowiczowi.

Finałowym akcentem wieczoru będzie „Missa pro Pace” – „Msza Pokoju” Feliksa Nowowiejskiego, wybitnego

przedstawiciela polskiego neoromantyzmu. Obejmuje ona wszystkie części porządku mszalnego: Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Benedictus i Agnus Dei. Jest znakomitą kompozycją na chór z organami, w której partia organów ma charakter orkiestrowy. Ów liturgiczny utwór o wielkich walorach artystycznych zaskakuje koncertowymi dźwiękami organów.



i chóru, ekspresją oraz głębią. Msza dedykowana została pamięci tych, którzy oddali swe życie, abyśmy mogli żyć w pokoju. Wraz z Chórem Polskiego Radia w Krakowie zinterpretuje je zasiadający przy organach Robert Grudziński – wirtuoz królewskiego instrumentu.

– Goszczenie Krzysztofa Pendereckiego i koncert z jego udziałem będzie wielkim zaszczytem nie tylko dla kilku miast ale i całego kraju. Przybywa do nas bowiem jeden z najwybitniejszych kompozytorów współczesnej doby. W dziedzinie polskiej kultury muzycznej jego nazwisko – obok Chopina – jest najbardziej rozpoznawalne na świecie. – podkreśla Mariusz Szmyd, wójt gminy Sanok, organizator imprezy.

Koncert w kościele pw. Przemienienia Pańskiego odbędzie się 3 października o godz. 20. Bilety w cenie 15 złotych do nabycia w Urzędzie Gminy Sanok, pok. nr 402, w godz. 7.30-15.30 (liczba biletów ograniczona).

Niezlomna i spełniona

rozmowa z Urszulą Dudziak

* Interesują mnie początki. Jak zaczęła się pani przygoda ze śpiewem?

– W domu rodzinnym było dużo muzyki. Od kiedy pamiętam, zawsze śpiewałam. Gdy miałam cztery lata, rodzice zapisali mnie na akordeon, a ja ze słuchu zaczęłam grać kolędy. Tata powiedział wtedy: „o, mamy zdolną córkę”. Mama nauczyła mnie grać na pianinie, potem poszłam do szkoły muzycznej. Miałam taki okres, kiedy śpiewałam piosenki. Wreszcie znalazłam własną drogę. A teraz znowu lubię śpiewać ballady Krajewskiego. I stare piosenki, które kiedyś śpiewała moja mama. Akompaniuję sobie na gitarze...

* Jak pani chroni swój głos?

– Każdy musi znaleźć klucz, aby chronić siebie, swój głos i swój organizm. Trzeba, owszem, słuchać mądrzejszych, ale przede wszystkim trzeba słuchać swojego ciała. Ja zazwyczaj nie słuchałam mądrzejszych, ale polecam to (śmiech). Mnie starano się uczyć śpiewu, ale zawsze robiłam to po swojemu, wybierałam muzykę, która mi się podobała, wychodząc z założenia, że tylko zdechłe ryby płyną z prądem. Na chronienie głosu mam swoją receptę, czuję, kiedy powinnam hamować, to wszystko. Po koncercie – krótki odpoczynek i wszystko jest, jak trzeba. Unikanie zimnych napojów, milczenie po dłuższym wysiłku – nic z tych rzeczy. Rozumiem to, respektuję u innych, ale ja tego nie potrzebuję. Tak jest od lat, nie muszę o swój głos jakoś specjalnie się troszczyć – jest mi posłuszny.

* Technika śpiewu, jaką pani wypracowała, to zapewne wiele lat żmudnych ćwiczeń?

– Dla mnie zawsze ćwiczenie śpiewu było zabawą raczej niż wysiłkiem. Zamiast gam wyspiewywałam różnoś. Kiedy nad czymś pracuję, bawię się tym. Uważam się za wybrankę losu – mogę robić to, co kocham, daję mi to radość.

* Często, tak jak w Sanoku, zachęca pani publiczność do aktywnego udziału w koncercie? To się zawsze udaje?

– Zawsze. Nie-możliwe, żebym weszła na scenę, zaintonowała coś, a publika patrzyła na mnie w milczeniu. Robię to zresztą świadomie, z przekonaniem, z dobrą energią, z radością – ludzie potrzebują radości, ona jest w dzisiejszych czasach na wagę złota. Tylko raz, na koncercie w Niemczech, poniosłam niewielką porażkę w kontaktach z widownią. Postanowiłam zrobić eksperyment: wyszłam na scenę i wydałam przeszywający dźwięk, zaryczałam po prostu. Ludzie nie byli na to przygotowani, wszyscy zaczęli się śmiać. Ja nic, czekam.

Zaśpiewałam koncert i na koniec zaproponowałam, żebyśmy wszyscy zaryczyli razem. I wtedy już byli ze mną. Słyszałam, jak wrzeszczą, nawet kiedy zesztam do garderoby. Wszyscy potrzebują oczyścić się z emocji, zwłaszcza odrzucić od siebie te niedobre.

* Festiwalowa publiczność chętnie, pod pani dyktando, wyśpiewywała i wykrzykiwała.

– To był wspaniały koncert. Zaraz po wejściu na scenę poczułam dobry prąd – taką fantastyczną, płynącą ku mnie od ludzi, energię. W powietrzu zawisło coś bardzo pięknego i dobrego. Takie sytuacje inspirują. Nastąpiło sprzężenie zwrotne – wymiana dobrej energii. Poza tym jeszcze – śliczna sala, piękny obiekt. Tylko weszłam, od razu wiedziałam: to będzie dobry koncert.

* Opowiadała pani na scenie o swoich życiowych sukcesach, ale, co rzadkie, także o porażkach.

– Przez dwadzieścia lat byłam żoną Michała Urbaniaka. Potem on znalazł kobietę, w której zakochał się do szaleństwa, i zostawił mnie z dwójkiem małych dzieci. Byłam przerażona, wpadłam w straszną depresję. Dotychczas Michał wszystko za mnie robił, nagle odszedł. Nie miałam nic. I nagle odkryłam w sobie kogoś całkiem nowego, samodzielnego. Jak na to mam teraz patrzeć? Oczywiście, zostały skrzywdzone moje córki, bo nie ma szans, żeby dzieci nie odczuły boleśnię rozvodu. Ale ja? Ja właściwie jestem Michałowi wdzięczna, bo inaczej nigdy nie dowiedziałabym się, kim jestem. Ta porażka ostatecznie okazała się zwycięstwem. Dziś żyjemy oboje w zgodzie, przyjaźnimy się, a on się ciągle dziwi, choć minęło sporo czasu, jak ja sobie daję radę sama. Daję, jak widzę, jakoś. Bo ja jestem laska niezlomna...



* W podróży tęskni pani czasem za domem?

– Kocham to, co robię. Za domem, za córkami – nie tęsknię, nigdy. Tęsknota mi się kojarzy z brakiem spełnienia. W Sanoku zagrałam dobry koncert, dostałam nagrodę w postaci okłasków, kwiatów, dowodów sympatii. Po koncercie wsiałam w samochód, jadę do domu, gdzie czekają na mnie córki. Nie niecierpliwie się, kiedy je w końcu zobaczę. Jestem spełniona.

**Rozmawiała
Małgorzata
Sienkiewicz-Woskiewicz**

Bieda na własne życzenie

Anna ma ponad 40 lat i mimo wyniszczającej choroby, która przykuła ją do łóżka, wciąż jest piękną kobietą. Zachorowała jako młoda mężatka. Przez całe życie opiekował się nią troskliwy mąż. Zmarł jednak kilka lat temu. Została sama z dwoma synami. Serce się ścisła, kiedy opowiada, że od tej pory nie jadła ciepłego posiłku...

Z roku na rok jest coraz mniej sprawna: nie chodzi, nie może normalnie przełykać, coraz gorzej mówi. Mąż dbał o nią, jak o dziecko: serwował świeże soki, przynosił obiady ze stołówki, woził na spacer, szukał niekonwencjonalnych metod leczenia.

Parówki na wigilijnym stole

Po jego śmierci trudna sytuacja rodziny jeszcze się pogorszyła. Tak przynajmniej wynika z korespondencji, kierowanej przez Annę do różnych instytucji. W jednym z listów (z listopada ub. roku) żali się, że odkąd została wdową, a jej dzieci sierotami, jest im „niewypowiedzianie ciężko”. Opiekują się nią synowie, którzy oprócz tego uczą się i zajmują domem. Z tego też powodu nie mogą podjąć pracy. Jeden choruje od dzieciństwa i jest stale na lekach.

Anna pisze: „Moja sytuacja – wdowy cierpiącej na nieuleczalną chorobę (...) oraz moich dzieci jest bardzo ciężka. Nie mamy na obiady, często brakuje mi na lekarstwa, leczenie, owoce, soki, witaminy i opał (...) ubrania, pościel; czasem brakuje nawet na jedzenie. Jestem Polką (...) i wstyd mi, że muszę prosić o pomoc we własnym kraju”.

List kończy się dramatycznymi słowami, iż – jeśli nie pomogą im dobrzy ludzie – Boże Narodzenie spędzą w zimnym pokoju, a na wigilijnym stole, oprócz chleba, czosnku i opłatka, znajdują się może jeszcze parówki...

Bieda z każdego kąta

Dziennikarka pojawia się w domu Anny w związku z sąsiedzkim zatargiem. Problem szybko jednak schodzi na dalszy plan w obliczu nieszczęścia i biedy, wyglądającej z każdego kąta. Budynek i otoczenie robią przynębiające wrażenie. W ogrodzie – chaszcze, butelki, worki ze śmieciami. Wewnątrz – fetor, półmrok, stosy ubrań, jakieś reklamówki. Do domu wchodzi się po spróchniałej desce, położonej na czymś, co było kiedyś betonowymi schodami...

Pierwsza myśl: „Tu trzeba pomocy na gwałt!” szybko ustępuje jednak pytaniu: „A co robią dzieci? Przecież to dwaj pełnoletni, niepracujący mężczyźni, Dlaczego nie wykoszą ogrodu, nie pozbierają śmieci, nie naprawią schodów, nie posprzątają w domu? Matce potrzebne jest przecież światło, słońce, powietrze... Jeśli brakuje pieniędzy, czemu nie

znajdą choćby dorywczej pracy? W PCK lub PKPS można przecież załatwić dla chorej opiekunkę. Dlaczego żywią matkę głównie chlebem rozmoczonym w wodzie z miodem? Czy w pełni sezonu nie można przygotować odżywczych papek z owoców i dietetycznych zup? Jak to możliwe, że Anna od trzech lat nie jadła ciepłego posiłku?!

Przywieźli, ale nie porąbali...

Wszystko wyjaśnia się w trakcie dalszej rozmowy, w której uczestniczy również jeden z synów. „Nie da rady”, „Nie opłaca się”, „Nie życzymy sobie tu obcych”, „Mamy konstytucyjne prawo” – powtarzają co chwilę.

Chłopakom nie opłaca się iść do pracy, bo przepadnie zasiłek i będą musieli „harować za półdarmo”. Zresztą, nie mogliby zostawić matki, którą – jak twierdzą – zają-



Trudno pozostać obojętnym na czyjeś łzy, nieszczęście, biedę. Z drugiej strony pomagać trzeba mądrze, bo niektórzy przyzwyczajają się do „manny” z nieba i wciąż jest im mało.

mują się przez 24 godziny na dobę. Opiekunka nie wchodzi w grę, bo nie życzą sobie obcych w domu, a poza tym, „zgodnie z konstytucją”, chora ma prawo wybrać sobie opiekuna, który powinien otrzymywać od państwa wynagrodzenie, choćby był to mąż czy syn. – Takie przepisy obowiązują w Unii Europejskiej, w której jest również Polska – mówi podniesionym głosem

Anna. Tu, nie dość, że synowie opiekują się na za darmo, to jeszcze przypisują pieniądze na zakup leków, rzucając z łaski co dwa miesiące po 100 zł. Odkąd zabrakło męża i ojca – który potrafił huknąć na urzędników i wszystko załatwić – nie mają też bezpłatnych obiadów. Co z tego, że nie spełniają kryteriów, przekraczając o złotówkę czy dwa złote wymagany dochód na osobę. – To ważniejsi są ludzie czy przepisy?

Teraz przywieźli mokre kłose topoli, ale nieporąbane – mówi z pretensją w głosie Patryk...

Głodować nie powinni

Personel Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej nie chce rozmawiać na temat Anny i jej rodziny. – Mieliśmy z ich powodu mnóstwo nieprzyjemności: artykuły w gazetach, skargi, odwołania – doministerstwa, Samorządowego Kolegium Odwoławczego. A prze-

cież od lat pomagamy im, jak tylko możemy – mówią pracownicy socjalni. Okazuje się, że rodzina potrafi dość skutecznie walczyć o swoje, docierając do mediów, różnych instytucji, burmistrza. Kierownika ośrodka, Andrzeja Rychlickiego, najbardziej obrusza oskarżeniem, iż pozbawili rodzinę możliwości korzystania z ciepłych obiadów. – Przecież nie zależy to od naszego widzimisię, tylko z ustawy – tłumaczy. Podstawowym kryterium jest dochód na członka rodziny, który nie może przekroczyć 526 zł netto.

– Tutaj osiągnęli dochód znacząco przekraczający próg określony w przepisach, stąd też rodzina nie kwalifikuje się do przyznania jej bezpłatnego dożywiania – stwierdza jedna z pracownic. Anna ma rentę inwalidzką pierwszej grupy z zasiłkiem pielęgnacyjnym oraz zasiłek na jednego z synów, dodatek za samotne wychowywanie dziecka i rehabilitacyjny, a synowie renty rodzinne...

Kasa, kasa, kasa...

Od lat strumieniem płynie też do nich różnoraka pomoc, świad-

czona przez osoby prywatne i instytucje, m.in. MOPS, Urząd Miasta, PKPS, PCK. Oprócz odzieży, paczek żywnościowych, drewna na opał, bezpłatnych obiadów, zasiłków celowych, dostali różne rzeczy do domu, m.in. komputer, meble, wykładzinę, mikser, firkanki. Ośrodek pomocy sfinansował remont dachu i pomógł w wymianie okien, a mężczyźni ze schroniska dla bezdomnych pocieili dostarczone przez urząd drewno...

Nie obudziło to jednak specjalnej wdzięczności u obdarowanych. – Ciągłe słyszymy tylko narzekania i pretensje, a ani razu słowa „dziękuję”, choć dla tej rodziny zrobiliśmy wyjątkowo dużo – stwierdza jedna z pracownic MOPS. Dodatkowym utrudnieniem jest to, że dom jest zamknięty jak twierdzą i nikt nie ma tam wstępu. Nawet pielęgniarzka środowiskowa czy pracownicy socjalni. Anna załatwia wszystkie sprawy za pomocą pism, telefonów, albo wysyła syna. – Nie chcieli opiekunki, rehabilitacji w specjalistycznym ośrodku, pomocy psychologa. Interesują ich właściwie tylko pieniądze – zauważa inna pracownica. Ostatnio, w ramach programu „Czas na aktywność”, synom oferowano bezpłatny kurs na prawo jazdy kategorii „C”. Odmówili.

Choć niejedna osoba, łącznie z dziennikarką „TS”, wylewała łzy nad tragicznym losem Anny i jej rodziny, smutna prawda jest taka, że tak naprawdę nie chcą oni dać sobie pomóc, a bieda, którą cierpią, jest po części biedą na własne życzenie. I, niestety, nie są wyjątkiem...

Jolanta Ziobro

Imiona bohaterów zostały zmienione

Parowozy jak kobiety

Trzydziestosiedmioletni Grzegorz Nycz, choć jest maszynistą nowoczesnego szynobusa, kocha stare parowozy. Mają one w sobie coś fascynującego: majestat, siłę, piękno i „duszę”, której brakuje współczesnym pojazdom. Byłoby wspa- niale, gdyby znów zawitały do Sanoka i Zagórza, przypominając o tradycjach kolejarskich tego regionu. W ostatnich latach tak jakoś bezmyślnie zniszczyliśmy tę ważną część naszego dziedzictwa. Ostatnim akordem było rozebranie zabytkowej parowozowni w Zagórzu.

Grzegorz sam nie wie, skąd mu się wzięła ta miłość do kolei. Ani ojciec, ani nikt z najbliższej rodziny, nie byli kolejarzami. Tyle, że dziadkowie z Zagórza mieszkali w pobliżu dworca. Jako dzieciak spędzał całe godziny na górującej nad nim skarpie, obserwując z góry cały ten ruchliwy świat. – W latach 70. zjeżdżały tam pociągi ze wszystkich kierunków. Osobowe, towarowe. Odbывały się „manewry”, oporządzanie lokomotyw. A ja wyobrażałam sobie, że tym wszystkim kieruję – wspomina z uśmiechem.

Z uwielbieniem i podziwem

Pewnie dlatego kolekcjonował modele pociągów, kupowane w Składnicy Harcerskiej w Sanoku. W latach 90., kiedy przestały obowiązywać zakazy, zaczął koleję fotografować. Pamięta swoją pierwszą podróż wąskotorówką w Cisnej i wyprawę na pociągi parowe do Wielkopolski.

Zna wielu pasjonatów kolei,

zrzeszonych w licznych klubach i stowarzyszeniach. Nazywają sami siebie MK – Miłośnicy Kolei i dzielą się na różne „podkluby” – fotografików, kolekcjonerów, modelarzy, podróżników. Znają najdrobniejsze niuanse i szczegóły dotyczące kolejarskich



Grzegorz Nycz (na zdjęciu – przy odremontowanym parowozie z Zagórza) zdążył już zarazić swoją pasją trzyletniego syna, który potrafi odróżnić większość typów lokomotyw.

urządzeń i infrastruktury, a przede wszystkim parowozów, traktowanych jak kobiety: z uwielbieniem i podziwem. – Schyłek kolei parowej w Polsce przypada na lata 90. ubiegłego wieku. Ostatnia „ciuchcia” z Zagórza odjechała w czerwcu 1991 roku – opowiada Grzegorz.

W ciągu kilkunastu lat udało mu się uwiecznić wiele zabytków. Jego zdjęcia wykorzystywano na stronach internetowych, w monografiach i specjalistycznych czasopismach.

Niszczymy jak barbarzyńcy

Dlatego z przerażeniem patrzy, jak bezmyślnie niszczone jest kolejarskie dziedzictwo, otaczane w innych krajach taką pieczołowitością. Ubolewa, że władze Zagórza zezwoliły na zniszczenie zabytkowej wieży ciśnienia, będącej elementem systemu, z którego korzystała również kolej. – Ze zbiorników woda płynęła do żurawi, które nawadniały parowozy, a w późniejszych czasach także wagony z ogrzewaniem parowym – tłumaczy. Inne miejscowości, np. Szczytno, zupełnie inaczej podeszły do sprawy, urządzając w podobnym obiekcie stylową kawiarnię. Odwiedzający ją goście mogą podziwiać m.in. stare plany stacji, zdjęcia, kompresory do biletów.

A już zupełną zbrodnią było zburzenie latem tego roku austriackiej parowozowni, zlokalizowanej w pobliżu dworca. Restrukturyzowana permanentnie PKP najwidoczniej też zapomina o swoim dziedzictwie...

Ratujmy co się da

Unicestwowiona parowozownia mogła być świetną bazą dla „pocią-



Warto było uwieczniać zabytki, choć Grzegorz Nycz trochę żałuje, że nie fotografował pracujących na kolei ludzi: umorusanych maszynistów, pomocników, dróżników, konduktorów, którzy tworzyli równie barwny i specyficzny świat...

gu retro”, o uruchomieniu którego myśli grupa zapaleńców z Zagórza. Grzegorz Nycz, choć nie jest przekonany, że do rzeczy zabrano się w sposób profesjonalny, przykłada uwagę do pomysłów z całych sił. – Takich pociągów jeździ w Polsce wiele i cieszą się ogromną popularnością – potwierdza. W tym roku uruchomiono np. pociąg „Barka” na trasie Gdynia-Braniewo, ze stylowymi wagonami z lat 50. W połowie czerwca wszystkie miejsca były zarezerwowane, choć bilet kosztował 85 zł.

Zagórzanie, oprócz sprawnej ciuchci, muszą pomyśleć także o „zdobyciu” zabytkowych wagonów. – Może tańszym rozwiązaniem byłoby wypożyczenie skła-

du ze skansenu kolejowego w Chabówce? – podpowiada.

W działania „ratownicze” wpisuje się też opracowanie monografii galicyjskiej Kolei Transwersalnej, której częścią była linia Stróż-Jasło-Sanok. – Jeśli ktoś posiada związane z nią dokumenty, zwłaszcza fotografie, gorąco proszę o ich udostępnienie – apeluje Grzegorz Nycz. Niech magiczny świat starych dworców, buchających parą urządzeń i pociągów „z duszą” ocaleje chociaż w ten sposób...

Jolanta Ziobro

Z panem Nyczem można kontaktować się pod telefonem 502 211 120.

HOKEJ – EKSTRAKLASA

Pierwsza wygrana u siebie

KH SANOK – POLONIA BYTOM 6:0 (3:0, 0:0, 3:0)



Marcin Ćwikła pod bramką Lundina.

1:0 Milan – Kostecki (10:02), 2:0 Grzesik – Połaczarz (16:45), 3:0 Kostecki – Rapala (18:51, w przewadze), 4:0 Milan – Mermer (41:25), 5:0 Zavacky – Guriczan – Mucha (49:11), 6:0 Milan – Caban – Mermer (53:11). Mimo zdecydowanego zwycięstwa, mecz nie rozegrał do czerwoności ponad tysięcznej widowni. Stało się tak za sprawą gości, którzy poziomem gry wyraźnie odbiegali od sanoczan. Stąd kibicom marzyła się dwucyfrowka, której się nie doczekali, gdyż w zespole Polonii świetnie bronił Daniel Lundin, ratując swój zespół od utraty co najmniej kilku bramek. Nie miał tylko sposobu na Wojciecha Milana, który trzykrotnie zmusił go do wyciągania krążka z siatki. Obok Milana dobrze prezentowali się jeszcze: Robert Kostecki i Roman Mucha. Słabiej zagrali: Caban, Mermer i Zavacky.

ADAM JEDZIECZYK

Z mistrzem bez wstydu, ale do zera

CRACOVIA – KH SANOK 3-0 (0-0, 3-0, 0-0)

1-0 Cieśllicki – Badzo (21), 2-0 D. Laszkiewicz – Słaboń – L. Laszkiewicz (27), 3-0 M. Piotrowski – Dudas (33).

Były chęci na pokonanie lidera, ale ten okazał się zbyt mocny, aby dać się ograć w pierwszym meczu przed własną publicznością. Sanoczanie grali czujnie całą pierwszą tercję, utrzymując wynik bezbramkowy. W drugiej mistrzowie Polski zaatakowali odważnie, zdobywając w cią-

gu 12 minut 3 bramki. W trzeciej tercji nadal gospodarze przeważali, jednak Wojciech Rocki (bronił od 41 minuty) spisywał się bardzo dzielnie, zachowując czyste konto. Przegrana 3-0 na wyjeździe z Cracovią wstydu sanoczanom nie przynosi, chociaż zerowe konto bramkowe trochę martwi.

Przed hokeistami KH dwa niezwykle ciekawe i ciężkie mecze: w piątek z powracającym do formy GKS-em Tychy i w niedzielę z będącym w wysokiej formie Wojasem Podhale Nowy Targ. Obydwa mecze w „Arenie”, w piątek o 18 i w niedzielę o 17. Gramy! **emes**

Wystartowała centralna liga juniorów

Od czterech zwycięstw rozpoczęli rozgrywki hokeiści KH występujący w centralnej lidze juniorów. W „Arenie” sanoczanie dwukrotnie pokonali MOSM Tychy, po czym w Bytomiu dwukrotnie zwyciężyli Polonię.

W pierwszym meczu inauguracyjnym rozgrywek w sezonie 2008/2009 juniorzy KH pokonali zaplecze aktualnego wicemistrza Polski GKS-u Tychy 4-3 (2-0, 1-2, 1-1), zdobywając bramki ze strzałów: Mateusza Kowalskiego, Kacpra Sawickiego, Piotra Szarka i Mateusza Solona. W drugim meczu znów górą byli sanoczanie, pokonując rywala 6-5 (2-2, 3-2, 1-1). Gole dla KH strzelili: Dawid Hućko (2), Mateusz Wilusz (2) oraz Krystian Cyganik i Mateusz Solon po jednym.

W meczach z MOSM Tychy sanoczanie wystąpili w składzie: Kamil Wajda (Grzegorz Izdebski) – Krystian Cyganik, Tomasz Wolanin; Paweł Wadas, Mateusz Wilusz, Mateusz Solon – Marcin Mazur, Paweł Szarek; Mateusz Kowalski, Kacper Sawicki, Dawid Hućko – Piotr Izdebski, Paweł Wojtas; Piotr Szarek, Maciej Golarz, Damian Ciepły oraz Waldemar Marczał.

Trener drużyny Miroslav Doležalik był zadowolony z postawy swoich podopiecznych: – Przeciwnik był mocny, obydwie mecze wyrównane, a jednak nie daliśmy wydrzeć sobie zwycięstw, remisując trzecie tercje. To dobre wejście w sezon – powiedział po meczu.

W pierwszych meczach wyjazdowych znów górą byli sanoczanie. W sobotę wygrali 7-4 (2-1, 4-2, 1-1), zdobywając bramki ze strzałów: Kowalskiego (2), Hućki, Solona, M. Sawickiego, K. Ciepłego i Wilusza. W rewanżu ponownie zwyciężył nasz zespół, tym razem 7-3. (Gole strzelili: M. Solon (3), Wilusz (2), Wadas i K. Sawicki).

Nie mają natomiast powodów do zadowolenia juniorzy młodszy. W Warszawie dwukrotnie dostali tęgą baty od stołecznych UHKS, przegrywając 15-2 (6-0, 4-1, 5-1) i 18-1 (4-0, 8-1, 6-0). Warto zapamiętać te wyniki, bo określają one poziom, z jakiego przystępują do szkolenia juniorzy młodszy.

emes

Liczą się tylko bramki

Można pięknie grać i nie zdobywać punktów, ale można też grać przeciętnie i wygrywać mecz po meczu. O miejscu w tabeli decyduje nie piękno gry, lecz zdobyte punkty. W meczu z Polonią Bytom trzy gole dla KH zdobył WOJCIECH MILAN. Oto, co powiedział po ustrzeleniu hat tricka:

Strzelone gole to zasługa całej formacji, w której gram, nie tylko moja. Ja tylko znalazłem się w tym miejscu, gdzie trzeba, i dołożyłem kija. Cieszę się z tego, zwłaszcza, że były to bramki po ładnych zespołowych akcjach.

Może nie był to najładniejszy mecz, ale zwycięstwo nasze zdecydowane. Bardzo nam było ono potrzebne.

We wcześniejszych meczach – w Toruniu i Jastrzębiu – też graliśmy niezle, stwarzaliśmy sytuacje, jednak bramki nie wchodziły. Obydwa przegraliśmy w rzutach karnych, a więc dość pechowo. Dziś worek z golami się rozwiązał i może tak już zostanie. Chyba uwierzyliśmy, że można rywala skutecznie punktować.

emes

A po pracy zasłużony odpoczynek. Wojtek Milan od początku sezonu jest wyróżniającym się napastnikiem. Strzelając trzy bramki Polonii zgłosił swoje aspiracje do miana najsukuteczniejszego zawodnika drużyny.

MARIAN STRUŚ

Pożyteczna lekcja

W ogólnopolskim finałowym turnieju hokejowym roczników 1998/99, jaki w miniony weekend rozegrano w Nowym Targu, sanockie „Niedźwiadki” nie sprostaly rywalom i zajęły 4 miejsce. – Czwarte miejsce w Polsce to całkiem dobry wynik – twierdzą zawodnicy. A prezes klubu Tomasz Florczak dodaje: – to niezła pozycja wyjściowa do ataku!

Ich rywalami, którzy tak jak i oni walczyli miejsce w wielkim finale, były: Stoczniovec Gdańsk, Sokoły Toruń oraz gospodarze: Skalni Nowy Targ. Sanoczanie nie sprostali żadnemu z nich, przegrywając ze Stoczniovcem 5-2, ze Skalnymi 8-2 i Sokołami 10-2. Zajęli czwarte miejsce w turnieju, a zarazem w Polsce, co jest dużym sukcesem sanockiego hokeja młodzieżowego. – Można powiedzieć, że pojechaliśmy po naukę i z pewnością była to bardzo pożyteczna lekcja. Powalczyliśmy z najlepszymi drużynami w kraju wywodzącymi się z klubów, które od lat prowadzą systematyczną pracę z dziećmi i hokejo-

wą młodzieżą. Powalczyliśmy dość dzielnie i zobaczyliśmy, ile nam brakuje do najlepszych – komentuje występ „Niedźwiadków” prezes Tomasz Florczak.

„Niedźwiadki” powróciły z finałów w Nowym Targu, a „niedźwiadziatka” (rocznik 2000/2001) wyruszają na półfinałowy turniej do Krakowa. Ich przeciwnikami będą w nim drużyny: UHKS Mazowsze Warszawa, UKS Skalni Nowy Targ, UKS Jastrzębie i Cracovia. Dwa najlepsze zespoły zakwalifikują się do turnieju finałowego, który 4 października rozegrany zostanie w Nowym Targu.

emes

Mistrzowie na „szóstkę”!

Drużyny Geo-Eko i Kings odniosły najwyższe zwycięstwa w pierwszej kolejce Sanockiej Halowej Ligi Piłki Nożnej. Komplet punktów zdobył też broniący tytułu zespół Multi Okna Lesko, głównie dzięki snajperskim popisom Tomasza Pałysza.

Dotychczasowi mistrzowie SHLPN rozpoczęli od mocnego uderzenia. Zarówno Geo-Eko, jak i Kingsi wygrywali różnicą sześciu bramek. O jedną więcej strzelili jednak ci pierwsi, co dało im pozycję lidera po inauguracyjnej serii spotkań. Nieco cięższą przeprawę miały Multi Okna, którym opór postawiła Policja, wracająca do rywalizacji po roku przerwy. Mecz był spektaklem jednego aktora – T. Pałysza zdobył aż 7 goli, co dało mu pewne prowadzenie w klasyfikacji strzelców.

Nie zabrakło niespodzianek. Ekipa z Brzozowa ograła Magistrat, a Harnasie tylko zremisowali z osłabionym kadrowo

Wirem. Jego kilku zawodników gra teraz w Agendzie 2000, którą uznać można za największego pechowca pierwszej kolejki. Z Trans-Gazem prowadziła już 5-3, by ostatecznie doznać porażki. Bohaterem spotkania był Grzegorz Piotrowski, zdobywca 3 goli, w tym zwycięskiego w ostatnich sekundach. Bardzo zacięty okazał się remisowy pojedynek Mediów z Dario Futbol, w którym padły tylko 2 gole.

Dziś druga kolejka, a w niej dwa prawdziwe szlagiery: Kingsi grają z Geo-Eko, a Harnasie z Multi Oknami. Będzie się działo! **(bb)**



ARCHIWUM PRYWATNE

Sanocka halówka ruszyła z wysokiego „C”. Ligowa karuzela kręcić się będzie przez ponad pół roku.

Policja – Multi Okna Lesko 5-8 (2-5); Buczek 3, Wojtowicz 2 – Pałys 7, Lisowski. Media Market – Dario Futbol 1-1 (0-0); Michał Pęcak – Skalko. Transbud – Kings 0-6 (0-4); D. Sieradzki 2, Bąk, Wach, J. Sieradzki, Dobosz. WIR – Harnaś Błonie 4-4 (2-1); Śmiszkiewicz, Błażowski, Jastrzębski, Ziemiański – Kłodowski 2, Sobolak, Folt. Magistrat – HTP Brzozów 3-5 (2-2); Pieszczoch 2, Waclawski – Szpak 2, Ryba, Kot, Barański. Trans-Gaz – Agenda 2000 6-5 (3-5); G. Piotrowski 3, Haduch, Piecuch, Zacharski – Adamski 2, Fabian, Pietrzkiewicz, Spaliński. Nafta-Gaz – Geo-Eko 1-7 (0-2); Kociuba – Dąbrowiecki i Matuszewski po 2, Jajko, Żuchowski, Tarapacki.

Tabela: 1. Ekoball (3, 7-1), 2. Kings (3, 6-0), 3. Multi Okna (3, 8-5). Dzisiejsze mecze: Kings – Geo-Eko (18), Agenda 2000 – Nafta-Gaz (18.50), Policja – Magistrat (19.40), Dario Futbol – Trans-Gaz (20.30), Harnaś Błonie – Multi Okna Lesko (21.20), WIR – Transbud (22.10), HTP Brzozów – Media Market (23).

Kolarze dali radę!

Nie mieli szczęścia do pogody organizatorzy sanockiego wyścigu w kolarstwie górskim Cyklokarpaty.pl. O ile jednak w pierwszym terminie zawody zostały odwołane, to w drugim, mimo wszystko, udało się je rozegrać. I okazały się na tyle udane, że w przyszłym roku możemy liczyć na powtórkę.

Oczywiście pogoda warunkowała frekwencję – na starcie stanęło poniżej 60 osób, znacznie mniej niż we wcześniejszych wyścigach cyklu. Przyjechali głównie ci, którzy nadal walczą o punkty do klasyfikacji. Praktycznie zabrakło kolarzy traktujących start rekreacyjnie, co niestety odnosi się także do sanoczan – nasze miasto reprezentowało zaledwie kilku zawodników. Start honorowy miał miejsce przy MOSiR-ze, a prawdziwa walka rozpoczęła się na lotnisku sanitarnym. Trasa wiodła Szlakiem na Orli Kamień, następnie przez Lisznę na dawne czołgowsko w Olchowcach. Wytyczone zostały trzy dystanse: dla młodzieży i kobiet – hobby (22 km), a dla dorosłych mega (42 km) lub giga (64 km).

Warunki sprawiły, że wyścig nie był zbyt szybki, ale niektórzy i tak zameldowali się na mecie prędzej, niż oczekiwano. Najlepszy w elicie Wojciech Szlachta (NSB Rzeszów Team) jako jedyny pokonał dystans mega w czasie poniżej 3 godzin, natomiast giga najszybciej przejechał Łukasz Szumiec (Jasielskie Stowarzyszenie Cyklistów) – poniżej 4,5 godzi-

ny. Nasi „górale” zaprezentowali się z dobrej strony. W młodzikach Mateusz Nagaj o przysłowiowy „błysk szprychy” uległ Zbigniewowi Krzesińskiemu z Komańczy, w nestorach za zwycięzcą uplasowali się Jerzy Żuber i Jerzy Haduch (oba ASC Autosan Sanok), a w elicie na dystansie mega 3. był Damian Wojtowicz.

– Zimno, mokro, błoto, a impreza i tak udana, tym bardziej, że obyło się bez żadnych urazów. Nasza trasa, górzysta i trudna technicznie, bardzo podobala się uczestnikom. Wyścig rozbił się w bóлах, ale dotarliśmy do szczęśliwego końca. Jeżeli za rok odbędzie się druga edycja Cyklokarpat – a wszystko na to wskazuje – to znów będziemy chcieli jedną rundę zorganizować w Sanoku. Mam nadzieję, że wtedy Orli Kamień kolarze zdobywać będą przy słonecznej pogodzie i w liczniejszej obsadzie. Oczywiście z większym udziałem sanoczan, bo przecież nie brakuje u nas ludzi, którzy lubią bawić się w kolarstwo – powiedział Krzysztof Buczek z Roweromanii, główny organizator sanockiego wyścigu. **(bart)**



ARCHIWUM PRYWATNE

Choć cały peleton ruszył spod MOSiR-u, prawdziwa walka rozpoczęła się dopiero na Białej Górze.

Połykacze gwiazd

STAL SANOK – WIDZEW ŁÓDŹ 1-0 (1-0)

BRAMKI: 1-0 Borowczyk (43.)

STAL: Bilski – Jaracz, Sumara, Łuczka – Zajdel (65. Kijowski), Węgrzyn, Borowczyk, Kuzicki, Kruszyński (57. Chudziak) – Pańko, Nikody (75. Rajtar). Trener: Janusz Sieradzki.

WIDZEW: Fabiniak -Ugochukwu, Jarmuż, Bednar (46. Panka), Juskiewicz – Mierzejewski (71. Robak), Napoleoni, Budka, Stawarczyk – Broż, Kursa (46. Oziębala). Trener: Waldemar Fornalik.



ADAM JĘDRZEJCZYK

– *Trzymajcie Borowczyka! To ten, który nam strzelił bramkę! – wydają się krzyczeć widzowiacy i co wyraźnie widać na zdjęciu, to robią.*

Ciąg dalszy ze str. 1

W Pucharową środę, 24 września, stadion Wierchy w Sanoku wypełnił się po brzegi. Wszyscy chcieli zobaczyć słynny Widzew, a niektórzy, wspominając pamiętny, zwycięski mecz z Legią sprzed dwóch lat, ludzili się, że może dojść do „powtórki z rozrywki”. I doszło. Podopieczni trenera Janusza Sieradzkiego rozegrali znakomite spotkanie, zasłużenie wygrywając z Widzewem 1-0. Złotą bramkę dającą sanoczanom zwycięstwo zdobył Marcin Borowczyk w 43 minucie pięknym strzałem pod poprzeczkę z 25 metrów. Stadion oszalał z radości. Właśnie w tym momencie ponad 2-tysięczna rzesza kibiców uwierzyła, że cuda są możliwe!

Wcześniej, bo od samego początku, wierzyli w to nasi piłkarze. – Pewnie, że czuliśmy respekt, bo w końcu wiemy co to Widzew i gdzie jego miejsce w szeregu. Ale nie baliśmy się go. I to chyba było widać – mówi bramkarz Robert Bilski. Już w 10. min Fabian Pańko mocno huknął z 20 metrów, jednak piłka minęła spojenie słupka

i poprzeczki. W 26. min ten sam napastnik wyprzedza bramkarza i kieruje piłkę do bramki, ale zanim minęła ona linię bramkową, jeden z obrońców zdołał wybić ją w pole. Potem był piękny gol Borowczyka, o którym Robert Bilski powiedział: – Nie wiem, może Fabiniak źle wymierzył lot piłki, może słońceko mu przyswieciło, w efekcie piłka spadła mu za kołnierz. Zdarza się.

Przez całe 45 minut gościom nie udało się stworzyć ani jednej klarownej sytuacji bramkowej. Całym ich osiągnięciem były dwa dośrodkowania wzdłuż bramki i trzy wrzutki, do których nikt nie doszedł. To wszystko.

Na trybunach, zwłaszcza tych otwartych, gdzie królował „Klub Kibica” (gratulacje za wspniania, godną prawdziwych kibiców postawę), nie milknęły śpiewy. „Puchar jest nasz, puchar się nam należy...” rozbrzmiewało najczęściej. Bo to był i jest już od dawna pucharowy szlagier, który niesie „Stalówkę” na szczyty. Uznanie zdobył skandowany wierszyk: „Chociaż gramy w IV lidze, pokonamy łódzki Widzew!” Albo jeszcze



ADAM JĘDRZEJCZYK

Pod bramką Widzewa bywało gorąco, a łódzcy obrońcy musieli być czujni, aby nie stracić kolejnej bramki.

Wreszcie gwizdek pana Jarosława Chmiela z Warszawy i ryknęły trybuny. Na boisku zaczął się taniec „czarnych koszul”, wszyscy tonęli w objęciach. Tylko goście ze spuszczonej głowami, niemal niezauważalni, markotnie opuszczali boisko, udając się do szatni. Zapraszani do rozmów przez dziennikarzy, niechętnie na nie przystawali. Trwał dramat łódzkiego Widzewa, surowa lekcja, którą będą pamiętać całe życie. A stalowcy, zmordowani, umęczeni, ale jakże szczęśliwi, dziękowali kibicom, śpiewając wraz z nimi: „Puchar jest nasz, puchar się nam należy!” I jak ich nie kochać...

Marian Struś



AUTORE

Powitanie było piękne, niczym na Lidze Mistrzów, pożegnanie też radosne, ale tylko dla chłopaków ze Stali.

Mecz w ocenach



Józef Konieczny, prezes STALI: W duchu wierzyłem w zwycięstwo, a czułem, że powalczymy. Natomiast zaskoczyła mnie nasza drużyna swą dojrzałością i mądrością w grze. Z kolei Widzew mnie rozczarował. Żeby przez cały mecz lider I ligi nie wypracował ani jednej sytuacji bramkowej w meczu z IV-ligową drużyną, to ja tego nie rozumiem. Taki sukces jest niczym balsam. Daje siły i wiarę, że mimo biedy, jaka nam dokucza, warto się męczyć, społecznie działając. Uważam, że to zwycięstwo powinno dać wielu ludziom do zrozumienia, że stwarzając nam trochę lepsze warunki, można w Sanoku stworzyć naprawdę dobrą piłkę nożną. Spróbujmy!

Marek Węgrzyn, kapitan drużyny: To dla mnie wspaniały dzień, trudno się nie cieszyć. Uważam, że zwyciężyliśmy dzięki determinacji i solidarności na boisku, gdzie walczyli wszyscy, cała drużyna. Pomogli nam w tym nasi wierni kibice, którzy dziś byli naprawdę wspaniali, dodając nam skrzydeł. Wspólnie udowodniliśmy, że potrafimy grać z dobrymi drużynami i w pucharowych swych występach chyba to udowadniamy. Czuję się dziś szczęśliwy, gdyż można grać w piłkę całe życie i zmierzyć się wyłącznie z rywalami zza miedzy, ale można też mieć takie szczęście, że za przeciwnika ma się zespoły liczące się nie tylko w kraju, takie jak: Legia Warszawa, Arka Gdynia, czy Widzew Łódź. Będzie kiedyś o czym opowiadać.



Marcin Borowczyk, strzelec „złotej” bramki: – Wczoraj powiedziałem żonie: zobaczysz, że jutro będzie o mnie głośno! Ja to czułem. A czy strzelając w 43 minucie na bramkę Widzewa czułem, że za sekundę piłka wyląduje w siatce? To nie jest tak. W tym momencie tego się jeszcze nie wie. Przypominając się do strzału, celowałem w bramkę i czułem, że strzał będzie celny. O tym, że piłka jest w bramce, dowiedziałem się, gdy usłyszałem ryk trybun, a koledzy ruszyli do mnie biegiem z podniesionymi rękami.

Piotr Łuczka, defensor: Dobrze mi się dziś grało. Czułem dużą odpowiedzialność, ale ona mnie nie paraliżowała. Wręcz przeciwnie. Nie dopuścić Widzewa do ani jednej sytuacji bramkowej, to chyba musieliśmy nieźle zagrać w defensywie. Poza wrzutkami, z którymi radziliśmy sobie my, obrońcy, albo Robert w bramce, który bronił dziś bardzo pewnie. Ten zwycięski mecz dedykuję moim rodzicom z okazji Ich jubileuszu małżeństwa oraz mojej dziewczynie Kasi.



Robert Bilski: Jesteśmy bardzo szczęśliwi. Szczególnie, że zegraliśmy dobry mecz, jak równy z równym, nie pozwalając widzewiakom na zbyt wiele. Poczułem się pewnie, wychodząc do kilku pierwszych ich wrzutek, co dodało mi odwagi i pewności siebie. Innych zagrożeń Widzew nie stworzył. Przynam, że więcej spodziewałem się do tej drużyny. Uważam, że byliśmy co najmniej taką samą drużyną, jeśli nie trochę lepszą. Pyta pan, czy wiemy coś o premiach za wygrany mecz? Przynam, że z takim hasłem w ogóle nikt nie wyszedł. Przynajmniej do tej pory.

Maciej Kuzicki, pomocnik Stali: W Pucharach nam idzie, więc nie odpuszczamy. A gra się tak, jak przeciwnik pozwala. Widzew nam pozwalał, a my nogi nie odstawialiśmy. Nie było zwątpień, walczyliśmy całą jedenastką. Myślę, że mieliśmy więcej sytuacji niż Widzew, a poza tym nasze kontry były groźniejsze niż widzewiaków.



Marcin Robak, czołowy napastnik Widzewa: Czuję się załamany. W meczu z IV-ligowym zespołem nie udało się nam zdobyć choćby jednej bramki. To jest totalna porażka. Myślę, że odpokutujemy ten mecz, że długo będzie nam się czkawka odbijać. Nasza gra nie wyglądała najlepiej i sam nie wiem dlaczego tak było. Pyta pan, czy baliśmy się Stali, jadąc do Sanoka i wiedząc, że Legia tu doznała klęski? Nic podobnego. To sanoczanie mieli się nas bać, a nie my ich.

Mówią trenerzy:

Janusz Sieradzki (Stal): Nie mieliśmy nic do stracenia, a wiele do zyskania, więc mobilizowałem chłopaków do walki. Zegraliśmy ambitnie, a przy tym nieźle taktycznie, zagęszczając środek pola. To nam pozwalało dotrzymać kroku rywalowi. Oceniając mecz powiem tak: przeciwnik był od nas lepiej wyszkolony technicznie i grał lepiej taktycznie, ale to my po ostatnim gwizdku sędziogo cieszyliśmy się ze zwycięstwa. Uważam, że powalczyliśmy z dużą determinacją i wygrali zasłużenie.



Waldemar Fornalik (Widzew): Wiedziałem, że to nie będzie dla nas spacer, ale byłem pewien, że wygramy w Sanoku. Tymczasem przegraliśmy ten mecz w pierwszej połowie, która przesądziła o wyniku. Stal mnie nie zaskoczyła. Właśnie takiej gry w jej wykonaniu się spodziewałem i na to uczulałem moich piłkarzy. W mojej drużynie zabrakło piłkarza, który wzięby na siebie ciężar gry. Ze wstydem muszę przyznać, że gospodarze odnieśli zasłużone zwycięstwo.

